

ZBIORY OŚRODKA KARTA

MYSŁI NIEINTERNOWANE

Nr 18 KRAKÓW VI-VII. 1985 r. 130 zł.



NIESPOŚÓB ZROZUMIEĆ
TEGO MIASTA
WARSZAWY
STOŁICY POLSKI,
KTÓRA W R. 1944
ZDECYDOWAŁA SIĘ
NA NIERÓWNA WALKĘ
Z NAJEZDZCĄ,
NA WALKĘ, W KTÓREJ
ZOSTAŁA OPUSZCZONA
PRZEZ SPRZYMIERZONE POTĘGI,
NA WALKĘ W KTÓREJ LEGŁA
POD WŁASNYMI GRUZAMI,
JEŚLI SIĘ NIE PAMIĘTA,
ZE POD TYMI SAMYMI GRUZAMI
LEGAŁ RÓWNIEŻ
CHRYSZTUS ZBAWICIEL
ZE SWOIM KRZYŻEM.

Jan Paweł II

Warszawa 2.VI.79

<i>W numerze m.in.:</i>	<i>str.</i>
<i>Jędrzej Boruta o manipulacji i ubeckim pojmowaniu antysocjalizmu</i>	...14
<i>funkcja słowa „byty” w interpretacji byłego Europejczyka</i>	...23
<i>O FAŁSZOWANIU szkolnej wiedzy historycznej (2)</i>	... 7
<i>KRYSZ - W szponach perswazji</i>	... 26
opowiadanie • krzyżówka • satyra • inne	

Naiwne pomysły czyli polityczne rozważania a m a t o r a

*W*ydawałoby się, że wszystko jest jasne. Patriotą zwalczą komunizm, a jego marzeniem jest "wybicie się na niepodległość". Tak powinien postępować każdy, kto 40 miesięcy temu nie stanął po przeciwnej stronie barykady.

Niestety, sprawa nie jest aż tak prosta.

Rozwiew między taką postawą a praktyką zorganizowanego ruchu podziemnego w postaci struktur "Solidarności" stał się zbyt duży, by nie zwracać nań uwagi. Nadal przecież obowiązuje z założenia apolityczna doktryna związkowa. Mówiąc po marksistowsku, nadbudowa już nie całkiem odpowiada bazie, choć może baza jeszcze sobie tego dokładnie nie uświadamia.

Nie jestem specjalistą, zatem próba określenia sytuacji i propozycje rozwiązań, będące tematem moich rozważań, mogą sprawić wrażenie uproszczonych i naiwnych. Dlatego wszelką krytykę przyjmę z wdzięcznością, jako przejaw poważnego potraktowania moich amatorskich wypraw, a wzbudzenie sporów i dyskusji nad poruszonymi zagadnieniami spełni najcenniejsze marzenia autora.

PAT

Za nami czterdzieści miesięcy od rozbięcia jawnych struktur "Solidarności", przed nami wybory do Sejmu i prawdopodobnie jeden z najtrudniejszych ekonomicznie i politycznie okresów w historii Polski. Żeby podjąć próbę przedstawienia przyszłych rozwiązań, należy najpierw zdać sobie sprawę z istotniejszych uwarunkowań.

Feralny grudniowy dzień przyniósł prawdziwą rewolucję w przekonaniach i postawach większości Polaków. O ile podczas Szesnastu Miesiący można było ludziom się możliwością zreformowania systemu, to późniejsze wydarzenia wykazały, że bez istotnych zmian politycznych nie ma mowy o żadnych postępach, a już szczególnie wykluczone jest przywrócenie "Solidarności". Ani naciąki przy użyciu spektakularnych środków w postaci demonstracji czy strajków, ani propozycje daleko nawet idących kompromisów nie dały żadnych rezultatów. Program związkowy, z natury apolityczny, kontynuowany przez podziemne władze "Solidarności" nie zdaje w pełni egzaminu, nie jest bowiem przystosowany do nowych warunków.

Po rezygnacji z dużych przedsięwzięć masowych, na skutek oraz mniejszego zainteresowania uczestników, widzących ich bezskuteczność, oraz strat wśród najwartościowszych ludzi, Tymczasowa Komisja Koordynacyjna pozostała na wydawaniu oświadczeń i okolicznościowych wezwań do bojkotu tych lub owych przejawów aktywności władzy, co w wielu wypadkach było wyjściem o tyle najprostszym, o ile mało skutecznym.

Samo jednak istnienie Związku ma ogromne zalety. Po pierwsze ponownie, po trzydziestu latach pojawił się w kraju podziemny ruch obejmujący znaczną rzeszę ludzi; po drugie, dzięki tym strukturom nie tylko dokonała się polaryzacja na osoby związane z władzą i pozostające w czynnej lub bierniej opozycji, ale zmniejszyła się znacznie grupa niezangażowanych; po trzecie, już istniejące i działające ramy organizacyjne mogą stanowić bazę dla rozpoczęcia zupełnie nowych działań. Również aktywność wydawnicza, prowadzona pod opieką lub szyldem "Solidarności" dała nadszpiegowane dobre efekty. Powstało mnóstwo pism i pisemek, z których duża część w sposób mniejszy lub bardziej świadomy radykalizowała się, porzucając "związkowy" punkt widzenia i przechodząc na pozycje bardziej upolitycznione. Niewiele z nich wypracowało konkretne programy, ale jeżeli przyjmiemy, że proces ten odzwierocidla nastroje społeczne, to oznacza to, że ludzie dojrżeli do podjęcia decyzji wykraczających poza dotychczasowe założenia.

Nie krytykuję tutaj "Solidarności" za brak inicjatyw politycznych, bo przecież ma ona ugruntowaną w świecie opinię jako związek zawodowy. Chcę wykazać, że nie jest w stanie sama podołać narzuconym przez warunki zadaniom, że zachodzi potrzeba wsparcia jej przez nową strukturę o zupełnie innym profilu.

U przeciwnika nie nowego: ogólny paraliż ekonomiczny, miotanie się w poszukiwaniu doraźnych rozwiązań, a ostatnio przejawy powrotu do stalinowskiego zamordyzmu, co zresztą można było przewidzieć. Całość od czterdziestu lat trzyma się jednak w oparciu o potęgę sąsiada i własny aparat przemocy.

Cały układ tkwi w bezruchu, przypominając starcie dwóch zapasników, z których żaden nie ma dość siły, by podjąć skuteczną akcję. Obydwaj są coraz słabsi, ale jeden z nich wyczerpuje się szybciej. Obawiam się, że jest nim ten, któremu kibicujemy i którym sami jesteśmy.

CORAZ MNIEJ

W obliczu klęski ekonomicznej i sprytnego wykorzystywania jej przez władzę proces ten nie powinien dziwić. W miarę ubożenia społeczeństwa wypadki przybiorą prawdopodobnie jeszcze bardziej niekorzystny obrót. Kolejne podwyżki mogą spowodować dwojaką reakcję: albo spontaniczny, żywiołowy wybuch o niemożliwych do przewidzenia skutkach, albo ludzie, zajmując się zarabianiem na coraz droższe życie tracąc zainteresowanie dla spraw publicznych, czego skutkiem będzie ponowna atomizacja narodu. Potem, wszystko jedno, czy dojdzie do protestu czy nie, czeka nas - według określenia prof. Leszka Nowaka - deklasaacja, to znaczy zejście do poziomu podtrzymywania tylko i wyłącznie fizycznej egzystencji. Być może niektórzy z nas już ten próg przekraczają. Trudno w końcu wymagać od zmordowanego 8, 12 czy 16-godzinną pracą w podłych warunkach oszłowieka, który na dodatek nie dojada, żeby potem szedł na spotkanie kółka samokształceniowego, a w nocy pisał artykuły, drukował podziemne pisma czy chociaż słuchał radia.

W miarę zwiększania się presji ekonomicznej należy liczyć się z możliwością załamania się różnych inicjatyw Związku, np. bojkotu nowych związków zawodowych. Trzeba przecież nie tylko jeść, ale czasem kupić jakiś sprzęt domowy lub wysłać dziecko na kolonie za miasto przynajmniej na dwa tygodnie...

Doszliśmy więc do orwellowskiej sytuacji, kiedy przedmiotem radości człowieka jest dodatkowe pół kilograma cukru, to samo, które mu przedtem odebrano, a sytuacja ekonomiczna sprawi, że w obliczu błedy cena lojalności będzie coraz niższa.

Należy również wziąć pod uwagę fakt, że telewizor nadal pozostaje główną rozrywką przeciętnego Polaka. Jest to efekt występujący na całym świecie, a u nas tym mocniejszy, że imprez kulturalnych brakuje a ich poziom jest coraz niższy. Zresztą i tak nie ma się siły na nie pójść po wyczerpującej pracy. Więc włączamy telewizor, a tu między wiadomościami sportowymi i prognozą pogody a filmem nadawana jest publicystyka Dziennika Telewizyjnego...

Niestety, prawdą jest, że byt określa świadomość. Należy więc spodziewać się, że zakres czynnego ruchu opozycyjnego będzie się zmniejszał, jeżeli wszystko nadal pozostanie po staremu.

PROPOZYCJE

Warto zdać sobie sprawę, że mimo coraz większego odpływu ludzi z szeregów czynnej opozycji "miłująca większość" ma bardzo zdecydowane poglądy polityczne, polegające na wyborze negatywnym. Objawia się to w powszechnych postawach antykomunistycznych i antyrządzieckich, oraz w kłębkującej się świadomości, że Polska jest krajem okupowanym. Pozostanie wyłącznie przy dotychczasowym programie racjonalnej opozycji nie wystarczy, a może nawet zniechęcić, tym bardziej, że osiągnięć jak nie było, tak nie ma. W tej sytuacji i w istniejących warunkach planowanie na długie lata walki o tak niewielki cel, jak pluralizm związkowy jest chyba nierealistyczne.

Co zatem można zaproponować naszemu zapasnikowi? Jedynym sposobem wyjścia z impasu wydaje się być z m i a n a s p o s o b u w a l k i .

Na żadne pociągnięcia natury ekonomicznej, które powstrzymałyby proces deklasaacji w tej chwili opozycji po prostu nie stać.

Pozostaje próba zaproponowania czegoś zupełnie nowego. Idei zdolnej trwale zainteresować i skłonić do działania większą grupę ludzi, i struktury, która będzie tę ideę realizować posiadając konkretny program.

Zaistniały już w tym kraju wielkie ruchy społeczne, i to w znacznie cięższych warunkach. Mimo to w miarę upływu czasu nie słabły, lecz zyskiwały na sile. Jak to się działo?

Po prostu był wielki cel, dla którego warto było wiele poświęcić - o d z y s k a n i e l u b o b r o n a n i e p o d l e g ł o ś c i .

W niezliczonych pismach podziemnych hasło to pojawiało się nie raz, lecz jakoś rozmyło się w codziennej praktyce liczących się ugrupowań. Mało tego, szef największego z nich, Zbigniew Bujał w jednym ze swych wywiadów, bodajże dla Tygodnika Mazowsze, stwierdził, że zakładanie organizacji politycznych jest rozbijaniem jedności narodu. Mam nadzieję, że pomyśl przeze mnie zaproponowany mógłby wpłynąć na zmianę jego opinii.

Sądzę, że nie należy wymagać od "Solidarności" zmiany kursu. Można natomiast żądać pomocy w utworzeniu politycznej reprezentacji narodu polskiego, wraz z całą jej złożoną strukturą.

Dla Związku byłoby to bardzo korzystne. Uwaga służb bezpieczeństwa skierowałyby się na znacznie niebezpieczniejszy cel, oo odciążąłoby "Solidarność" w działaniach zmierzających do poprawy warunków życia ludności np. przez zorganizowanie bezpośredniej wymiany żywności między miastem a wsią, poza obiegami państwowym. Kwestie te są bardzo istotne, o czym wspominałem wcześniej. Na forum międzynarodowym przestawo by młotać się w poszukiwaniu sposobów pogodzenia działań związkowych i politycznych tak, aby nie naruszać przepisów Międzynarodowej Organizacji Pracy. Wreszcie "Solidarność" zyskałaby poważnego sprzymierzeńca w aktywności wewnątrz i na zewnątrz kraju.

Za powstaniem organizacji niepodległościowej, reprezentującej interesy Polaków, przemawia wiele argumentów, z których kilka już omówiłem. Najistotniejszym jednakże jest, moim zdaniem, odebranie obecnym władzom monopolu na prowadzenie polityki w imieniu narodu. Jest to chyba najczulszy punkt naszych przeciwników, bo świat zaakceptował ten rząd jako polski, nie mając innego wyboru. Ostatnie wizyty dyplomatów zachodnich i ich rozmowy z ośrodkami opinii opozycyjnej zdają się wskazywać, że perspektywy międzynarodowe takiego ruchu mogą okazać się bardzo ciekawe, pod warunkiem jednak, że będzie on naprawdę silny. Bo przecież zarówno Prymasowi jak i "Solidarności" jako związkowi zawodowemu rola partnera w rozmowach politycznych nie bardzo przystoi.

I jeszcze jeden, nie najmniej ważny argument. Powstanie zorganizowanego polskiego ruchu niepodległościowego stanowiłoby bardzo ważny precedens w ramach bloku i przykład dla innych gnębiomych narodów.

Nie rozważam tutaj skrajnej sytuacji konfliktu między układami, w której istnienie alternatywnego ośrodka politycznego z możliwością utworzenia rządu i dysponującego sprawnym aparatem w kraju zmieniałoby nasze w tej chwili nienajlepsze położenie prawne jako państwa sprzymierzonego z ZSRR na państwo przezeń okupowane. W przypadku klęski komunistów dawałoby to znacznie lepszą pozycję w rozmowach ze zjednoczonymi Niemcami. W innym przypadku... Cóż, lepiej o tym nie mówmy.

Realizacja całego przedsięwzięcia jest bardzo trudna, z oze-

go zdają sobie sprawę. Będzie jednak niemożliwa bez pomocy już istniejących organizacji, przede wszystkim "Solidarności". Podziemne władze Związku powinny jednak zdać sobie sprawę z tego, że jest to nie tylko szansa, ale wręcz konieczność. Obydwie formy działalności opozycyjnej nie tylko nie przeszkadzałyby sobie, ale byłyby sobie nawzajem niezbędne w nadchodzącym trudnym okresie.

I na koniec słów kilka o strukturze organizacyjnej. Całość musiałaby funkcjonować w ścisłej konspiracji, w przeciwieństwie do wielu obecnych grup, które sprawiają wrażenie, jakby bawiły się w podziemie. Prawdopodobnie zresztą warunki zewnętrzne zmusiłyby do tego, należy bowiem liczyć się z dotkliwymi skutkami za działalność w takiej organizacji, a nawet z wprowadzeniem ostrego terroru. Ważne będzie stworzenie zagranicznego przedstawicielstwa rucho i zapewnienie sprawnego przepływu informacji z i do kraju. W strukturze powinno się znaleźć miejsce dla komórki zajmującej się ekonomiczną sytuacją kraju i obywateli, która w miarę krzepnięcia organizacji mogłaby podejmować konstruktywne działania w tej podstawowej dla każdego narodu sferze. Należałoby również zająć się wkręceniem rucho ludowego, infiltracją wojska i służb MSW oraz stworzeniem specjalnych grup samoobrony, przeznaczonych do stosowania umiarkowanej przemocy wobec szczególnie uciążliwych przedstawicieli władz i wyróżniających się kolaborantów.

Pozostaje jeszcze ostatnia kwestia, najtrudniejsza - k t o mógłby podjąć się realizacji zamierzenia? Odpowiem szczerze - nie wiem. Jest to najślabzy punkt mojej koncepcji. W każdym razie musi to być grupa ludzi, mających doświadczenie w pracy konspiracyjnej, autorytet i kontakty, oraz zdecydowanych na zejście do podziemia. Środki materialne możnaby ozerpać z działalności wydawniczej lub z prowadzenia własnych przedsiębiorstw w ramach oficjalnego systemu ekonomicznego. Ale to już jest sprawa specjalistów...

Bo przecież to, co napisałem jest tylko prezentacją naiwnych pomysłów amatora.

Przyznaję, że moim zamierzeniem jest "wsadzenie kija w mrowisko", to znaczy, że mam nadzieję na powstanie zamieszania, które mogłoby saowocować dobrymi koncepcjami. Ta nie jest z pewnością pozbawiona braków i uproszeń. Jestem jednak przekonany, że zastój, jakiego jesteśmy świadkami z pewnością nie działa na naszą korzyść. I właśnie dlatego celowym wydaje mi się szukanie nowych dróg, skoro na starej nie można już postawić dalszych kroków.

Tak więc nowe pomysły przyjmę z radością, a wszelką krytykę z należytym szacunkiem, sadowlony, że niniejszy szkic w ogóle na jakkolwiek uwagę zasłużył.

kwiecień '85

AMATOR



Popierał zawsze
demokrację
pod warunkiem,
że będzie miał rację

Władza najszybciej
uderza do głowy
tym, co nie w pełni
są władz umysłowych

CZOP

O fałszowaniu szkolnej wiedzy HISTORYCZNEJ CZ. 2

Wielkim esztywem historiozofii marksistowskiej jest negatywna ocena powstań narodowych. W nauczaniu ma ona służyć utrwaleniu korzystnego dla obecnej władzy przekonania, że bunt przeciw zriehzohności, nawet narzuconej, nigdy narodowi nie przyniósł korzyści.

Powstania polskie przegrywały militarnie /poza wielkopolskim/ i nie przynosiły upragnionej niepodległości czy wolności. Działo się tak, przede wszystkim dlatego, że istniały zbyt duże dysproporcje sił między nami a naszymi wrogami i obojętnym nam światem. Ale Polacy przegrywali bitwy i kampanie, nigdy zaś "oazę wojny" o niezależność. Jeśli przyjąć, że głównym celem Rosji i pozostałych zaborców było pozbawienie Polaków nadziei na niepodległość i zasymilowanie ziem polskich z resztą krajów zaborczych - to sukces powstań i klęska zaborców są przekonujące. Po każdym powstaniu naród polski rósł w siłę i ostatecznie, w 1918 roku, osiągnął swój cel. A więc, proces, który się zaczął w końcu XVIII w. i doprowadził do utworzenia nowoczesnego narodu i państwa, nie może być oceniany w kategoriach klęski czy pomyłki. Historiozofia marksistowska często nie dostrzega roli świadomości o i narodowej - jako potężnej siły kształtującej losy i wydarzenia historyczne. Nasza szkolna historia pomija np. składową część tej świadomości tj. nienawiść /lub niechęć/ do Rosji. Kształtowana przez wydarzenia, w których "winowajcami" byli Rosjanie /władcy, urzędnicy, wojsko/, podsycana wypadkami z najnowszej historii i faktem naszego uzależnienia od Rosji począwszy od XVIII wieku - nie może zniknąć tylko dlatego, że tak sobie dziś żyją rządzący Polską i ZSRR. Być może, jesteśmy świadkami rodzenia się nowych stosunków i potrzeby pojednania, ale droga do niego nie wiedzie przez fałszerstwa historyczne. Przyjaźni między narodami sadokretować się nie da!

Innym uwarunkowaniem, zniekształcającym prawdę historyczną, jest apologia lewicowego nurtu dziejów. Konieczność jego wybielenia i przydawania mu nadmiernego znaczenia zmienia obraz rzeczywistości historycznej i daje uczniowi błędne wyobrażenie o rozwoju społeczeństw.

Najprostszym sposobem gloryfikacji tego nurtu jest celowe zachwianie racjonalnych proporcji historiograficznych na jego rzecz. Jeśli np. w podręcznikach historii /dla VIII kl. i IV LO/ dwie trzecie objętości przeznaczono na omówienie działalności PPR, GL, AL, LWP, ZPP, PKWN i Rząd Tymczasowy a jedną trzecią na pozostałe sprawy, to już ten fakt narzuca uczniowi błędne wyobrażenie o czasach okupacji. Siłą rzeczy i wymagań programowych - więcej i lepiej zapamięta on działania AL niż AK, program PPR niż pozostałych partii.

Z tych samych względów rzadko i tylko marginesowo program nau-

czania uwzględniła niewygodne dla "lewicowego nurtu" fakty i wydarzenia. Ot, choćby takie, że "polska lewica komunistyczna" wystąpiła przeciw Niemcom nie we wrześniu 1939, a dopiero po napaści Hitlera na ZSRR w 1941 r. /praktycznie w maju 1942/, terenem jej działania była zasadniczo tylko Generalna Gubernia; w walce stosowała się ściśle do radzieckich instrukcji /prowadzenia dywersji zbrojnej/ i że liczyła zaledwie kilka tysięcy partyzantów i działaczy, co nie stanowiło nawet 1% całego polskiego ruchu oporu. Ruch lewicowy nie wytrzymuje więc żadnych porównań z zasięgiem działalności podziemia związanego z legalnym rządem w Londynie /od Smoleńska po Berlin/, jego liczbą, strukturą, własną koncepcją walki itp. W obiektywnym podręczniku peperowakie podziemie zasługiwałoby tylko na krótkie wzmianki.

Świadomi tego autorzy podręczników i programów starają się więc kłaść nacisk na porównanie dwóch koncepcji walki. Atakują np. akowackie plany gromadzenia sił i środków dla powstania narodowego, które miało wybuchnąć w momencie ofensywy sprzyjających - jako niezrozumiałą koncepcję "stania z bronią u nogi".

Można zrozumieć, że dla Armii Czerwonej było ważne, by jak największą pociągów, żołnierzy, sił i środków niemieckich nie docierało na front. Dlatego NKWD organizował na tyłach wroga partyzantską akcję dywersyjną, a Moskwa zalecała narodowym komunistom podejmowanie podobnej działalności u siebie. Tylko, że interes armii rosyjskiej nie był tożsamy z polskim. Dla radzieckich dowódców nie odgrywała większej roli ceny dywersji i sabotażu, tym bardziej, gdy chodziło o Polaków. Obiektywnie rzecz biorąc - wyniszczenie polskiego ruchu narodowego odpowiadało nawet interesom radzieckim. Natomiast kierownictwo polskiego podziemia wychodziło z innych założeń /ochrona substancji narodowej, gromadzenie sił do decydującego rozstrzygnięcia/, dlatego nie uważało doraźnych działań partyzantskich za najistotniejszy sposób walki. Co nie oznacza, że nie prowadziło również akcji partyzantskich, dywersji, sabotażu, wywiadu, odesłtu - także w interesie Armii Czerwonej. Poza tym, cała działalność partyzantska i dywersyjna w Europie nie była w stanie zmienić losów wojny i tylko w niewielkim stopniu wpłynęła na jej przebieg. Wojna rozstrzygała się na froncie! Dywersja na torach kolei, w sieci energetycznej, w fabrykach - powodowała w sumie niewielkie straty. Bo czymże było paręset zniszczonych pociągów czy wyrwanych słupów elektrycznych w stosunku do milionów wagonów i tysięcy linii energetycznych całej Rzeszy, czy w stosunku do ponoszonych strat na skutek bombardowań i walk frontowych! Za to wymierne i dotkliwe były straty ruchu oporu i represje na ludności ponoszone w odwecie.

Ten typ działalności podziemnej był więc, po prostu, nieopłacalny, a podawanie w podręcznikach jego opisów czy statystyki "wysadzonych" pociągów i podciętych linii wysokiego napięcia fałszuje jedynie obraz ruchu oporu.

Program nauczania pomija za to większość działań podziemia londyńskiego, łącznie z udziałem AK w wyzwoleniu Łwowa i Wilna, a o niektórych akcjach mówi tak, jakby to była zasługa "lewicy" /akcja "N", tajne nauczanie, zamach na Kutschęre, pomoc dla getta, wywiad wojskowy etc./. Wyjątek uczyniono dla Powstania Warszawskiego. Choć było to największym czynem zbrojnym w europejskim ruchu oporu i niezbitym dowodem siły i woli walki z Niemcami AK, doczekało się wyjątkowo pokrętnych ocen historycznych. Już na szczyblu "naukowym" spór o Powstanie ograniczono do nieistotnych szczegółów /np.: czy o decyzji wybuchu X dowiedział się już na schodach, czy dopiero za drzwiami mieszkania - autentyczny przykład z dyskusji rocznicowej 1981 r./.. Trudno się dziwić, że tym bardziej uczeń otrzymuje zu-

pełnie balamutny jego obraz. Musi uwierzyć w bohaterstwo powstańców, ofiarność ludności, straszliwe straty i zniszczenia, zdradę i partykularyzm deocydentów /Anglików, rządu londyńskiego, T. Bora-Komorowskiego itp./, militarne znaczenie dwumiesięcznych walk, bezsens walki, wycozerpanie armii radzieckiej stojącej bezozymnie na drugim brzegu Wisły, itd, itp. Za to nie dowie się nic o rzeczywistych powodach jego wybuchu, prawdziwym stosunku Rosjan i Anglików do walczących, przyczynach klęski, a nawet o zachowaniu się zwykłego warszawiaka.

Tak samo, jak działalność ruchu oporu, fałszuje się w podręcznikach i programach historii dzieła bojowych LWP i WP na Zachodzie. Dlatego np. przeciętny absolwent szkoły średniej na równi stawia znaczenie Lenino i Monte Cassino. Pomijając ilość, rodzaj wojsk /dywizja - korpus/ oraz miejsce tych bitew w polskim wysiłku zbrojnym, przemilcza się to, co najistotniejsze: Lenino było nic nie znaczącą, choć krwawą i przegraną pod wieloma względami potyozką /żołnierze nie wykonali zadania, ponieśli zbyt duże straty, nabrali podejrzeń, że Rosjanie celowo wystawili ich na rzeź, na stronę Niemców przeszło 600 kościuszkowców.../; Cassino - integralnym /jeśli nie najistotniejszym/ momentem zwycięskiego przełamania frontu w Apeninach i otwarcia aliantom drogi do Rzymu.

Podobne zastrzeżenia można zastosować wobec podręcznikowych opisów: represji okupanta w Polsce, utożsamienia wszystkich Niemców z SS-manami, przedstawienia sytuacji w obozach /generalnie była ona tak tragiczna, że niepotrzebne są propagandowe ubarwienia, podważające wiarygodność prawdziwego obrazu/, stosunków polsko-żydowskich, losu Polaków pod okupacją radziecką i na kresach i wielu innych wydarzeń.

Na podstawie omówionych dotąd dwóch problemów historycznych: stosunków polsko-rosyjskich i roli lewicowego nurtu w dziejach - wyłania się smutny obraz stanu historii polskiej w szkołach. A przecież spraw i problemów jest dziesiątki i wszystkie ważą na kształcie i obiektywizmie nauczania.

Gdy historyk-profesjonalista studiuje obecne programy nauczania historii powszechnej w szkołach, popada w przygnębienie i zastanawia się nad sensem swojej pracy. Zawsze przy jej nauczaniu budził zastrzeżenia polocentryzm, proporcje i kryteria wyboru. Ze względów obiektywnych ani szkolny ani uniwersytecki program nie mógł obejmować całej historii świata /historia mundi/. Wybierano więc z dziejów powszechnych to, co uważano za najbardziej ważne i decydujące o rozwoju ludzkości, następnie - ważne z punktu widzenia naszego kontynentu, na koniec - naszego kraju. I choć wybór tematów był zawsze dyskusyjny, same kryteria nie budziły wątpliwości i i wprowadzaly ład w nauczaniu. Uczyliśmy się więc np. o rozwoju tylko tych cywilizacji starożytnej /Mezopotamii, Indii, Chin, Grecji, Egiptu, Rzymu/, które są korzeniami naszej współczesności. Studiowaliśmy też przede wszystkim historię Europy i najbliższych jej obszarów, gdyż aż do I wojny światowej decydowała o dziejach świata. I poznawaliśmy dokładniej historię naszych sąsiadów, bo nasze dzieje rozwijały się w ścisłym powiązaniu z nimi.

W PRL dotychczasowe kryteria wyboru zostały odrzucone, a nowe - niepewne i nieprzekonywające - podlegają ciągłym zmianom.

Przed wszystkim, w nauczaniu historii dzieje powszechne postraktowano jako niezbyt ważny /nieistotny/ dodatek do historii polskiej. Był czas, że nawet na egzaminie na studia historyczne nie

obowiązywała ich znajomość /za wyjątkiem czasów najnowszych/. Po drugie - są traktowane jako przedmiot samoistny, w oderwaniu od historii polskiej i całego rozwoju cywilizacji. Do braku korelacji i paralelności dochodzi wyjątkliwy wybór wielu tematów.

Trzeba oddać sprawiedliwość historiografii marksistowskiej, że słusznie zwróciła uwagę na ekonomiczne i społeczne uwarunkowania rozwoju ludzkości. Dlatego, uczenie młodzieży o rewolucjach: angielskiej, francuskiej, przemysłowej, o reformacji, odkryciach geograficznych, ruchu robotniczym, genezie socjalizmu itp. jest słuszne, bo wzbogaca naszą wiedzę o prawach historii. Pożyteczne jest również wprowadzenie do szkół niektórych tematów - o cywilizacjach rozwijających się poza granicami kultury europejskiej - owoch Majach, Inkach czy Aztekach. Są bowiem ilustracją wspólnych - mimo izolacji - trendów rozwojowych całej ludzkości, dostarczają informacji o rodowodach innych kultur i o przyczynach ich zagłady. Intrygujące i ważne są zwłaszcza przyczyny upadku tych wielkich cywilizacji. Trudno przyjąć np., że wielomilionowe i potężne państwo Azteków w Meksyku rozpadło się jedynie pod wpływem technicznej "przewagi" kilkuset uzbrojonych w strzelby, konie i wozy konkwi-kadorów Corteza! Historia podboju Meksyku daje szansę porównania i przybliżenia uczniom mechanizmów rządzących rozwojem państw i narodów oraz odkrycia ich rzeczywistych źródeł siły. Niestety, w tym punkcie zatrzymuje się nasza historia szkolna i zamiast ocze-kiwanej analizy, daje zupełnie bajkowe wyjaśnienie wydarzeń. Ideo-logiczne ograniczenia nie pozwalają jej otwarcie powiedzieć - o słabości państwa i panowania narzuconego innym ludom siłą; o niepewności totalitarnej i centralistycznej władzy, o kruchych podsta-wach przemocy i okrucieństwa. Państwo rozwijające się jednokierun-kowo, pozbawione integrującej kultury i religii, liczące jedynie na przetrwanie, nie ma żadnych perspektyw rozwoju. Ale mówiąc o tym przy państwie Azteków, historiozofia marksistowska otwariaby pole do niewygodnych porównań z czasami obecnymi.

Wracając do wyboru tematów nauczania historii powszechnej - trzeba jasno powiedzieć, że został podyktowany tylko kryteriami ideologicznymi i doraźnymi interesami rządzących Polską.

Generalnie - w nauczaniu historii powszechnej umniejsza się znaczenie historii politycznej, a powiększa rolę ruchów społecz-nych i rewolucyjnych. W ten sposób np. uczeń zaczyna wierzyć, że to ruch socjalistyczny i sprzecznosci klasowe doprowadziły do wy-buchu I wojny światowej, bo o nich głównie mowa w rozdziałach po-święconych przełomowi XIX i XX wieków.

Historia rozwoju gospodarczego - źródła potęgi państw - razi schematyzmem i ciasnym dogmatyzmem. Historiozofia marksistowska zakłada a priori, że poprzedzające socjalizm formacje ekonomiczno-społeczne /zwłaszcza kapitalizm, rywalizujący z socjalizmem/, nie mogły odegrać w historii roli pozytywnej. Ekspozowanie walki kla-sowej, schematyczne podziały na bazę i nadbudowę, niedostrzeżenie lub wulgaryzowanie obiektywnych praw ekonomicznych /podaży, popytu, zysku, renty.../ powodują jedynie mętlak w głowie ucznia. W opar-ciu o tak spreparowaną historię rozwoju ekonomicznego, uczeń nigdy nie zrozumie; dlaczego Zachód przeżywa nieustanny rozwój gospodar-czy, mimo "nieudanego systemu kapitalistycznego". Co prawda, pro-gramy podają, że rozkwit gospodarczy Anglii i Francji oparty zos-tał na "grabieży i eksploatacji kolonialnej", a USA /byłej kolonii angielskiej! / i Szwecji na uniknięciu wojen we własnym kraju, ale ta zasada interpretacyjna ma ograniczony zasięg. Hiszpania i Por-tugalia np. miały najdłużej kolonie i żadnych działań wojennych w kraju nie prowadziły /poza wojną domową w Hiszpanii w latach 1936-

1939/, a mimo tego - aż do II wojny światowej należałoby do krajów zacofanych. I na odwrót: Niemcy i Japonia prowadziły wojny, kolonizacji nie posiadały /niemieckie kolonie w Afryce, i na Pacyfiku będące przez kilkanaście lat, do I wojny światowej w posiadaniu cesarstwa - kosztowały skarb państwa kilkanaście milionów marek strat/ - a dziś należą do najlepiej rozwiniętych krajów świata.

O rzeczywistych mechanizmach postępu technicznego, ekonomicznego i kulturalnego tych krajów historia marksistowska woli milczeć, bo prawda godzi znów w podstawy ideologii i socjalistycznej teorii rozwoju gospodarczo-społecznego.

Wielkim "nieobecny" w programach nauczania historii są dzieje Kościoła /szczególnie katolickiego/ i całego ruchu kulturalno-społecznego rozwijającego się pod jego wpływem. Przemilczenie i fałszowanie, niezmiennie od 40 lat, roli Kościoła i papieża w historii powszechnej należy prawdopodobnie do największych zniekształceń tych dziejów. Kościół był i pozostaje głównym przeciwnikiem komunizmu, dlatego w nauczaniu o nim obowiązują klasyczne "reguły gry" systemu, stosowane wobec niewygodnych wrogów - tj. przemilczenia i fałszerstwa mające pomniejszyć, zniesiać i poniżyć. Oficjalna historiografia wyolbrzymia więc błędy papieża, pisze dużo o sporach i konfliktach religijnych, bo sugeruje uczniowi negatywną ocenę całego kościoła. Gdy mowa o reformacji, schizmie, starciach katolików z innymi wyznaniem itp. - raczej przyznaje się z zasady przeciwnikom kościoła rzymskiego.

W rezultacie tych wszystkich manipulacji, pseudohistoryczna propaganda osiąga odwrotny skutek od zamierzonego. Uczeń zaczyna mimo woli wierzyć, że kościół dysponuje jakąś nadprzyrodzoną siłą, jeśli mimo tylu błędów i "zacofoania" - rozwija się już dwa tysiące lat i bez przerwy wywiera przemożny wpływ na dzieje ludzkości.

Oprócz religii i kościoła na krytyczną ocenę w historii powszechnej zasłużyły sobie wszystkie formacje ekonomiczne przed socjalizmem, wszelkie ideologie, ruchy i prądy, nie wywodzące się z materializmu, niemarksistowskie partie, klasy społeczne za wyjątkiem robotniczej, wybitne jednostki nie związane z ruchem radykalnym itp. Kryteria ideologicznej oceny przestrzegane są nawet w szczegółach, toteż np. określenia "genialny" nie używa się wobec Napoleona Bonaparte, Cezara, Bismarcka, Beethovena, Einsteina, a tylko w stosunku do komunistycznych przywódców /Marks, Lenin/ lub uczonych radzieckich /i rosyjskich/.

Łatwo się domyśleć, że im bliżej współczesności, tym zafałszowanie historii powszechnej przybiera większe rozmiary, a od 1917 r. dzieje powszechne opisane w podręcznikach praktycznie przestają być wiarygodne.

Posłużmy się przykładem drugiej wojny światowej. My datujemy jej początek na 1 września 1939 r., Rosjanie - na 22 czerwca 1941, Amerykanie i Japończycy na 7 grudnia 1941 r. itp. Dlatego chyba słusznie przyjęła historiografia zachodnioeuropejska za kryterium światowości - przeniesienie działań wojennych poza Europę, traktując kampanię wrześniową, francuską, bitwę o Anglię itp. - jako wojnę europejską. Z uporem powtarzamy za historiografią radziecką, że przełomem w II wojnie był Stalingrad, choć w historiografii światowej za moment zwrotny uważa się bitwę pod El Alamejn. Zresztą sami Rosjanie przyznają, że dopiero po bitwie kurackiej Niemcy utraciły inicjatywę ofensywną na Wschodzie, a bitwa stalingradzka nie była ich pierwszą porażką w Rosji /wcześniej była klęska pod Moskwą/. Wbrew oficjalnie głoszonej doktrynie o ekonomicznym uwarunkowaniu siły państw i narodów i dla udowodnienia

decydującej roli ZSRR w II wojnie światowej szkolna historia stosuje "typowo burżuazyjne" wyjaśnienia - o uporze, bohaterstwie, woli walki i patriotyzmie ludzi radzieckich. Skrupulatnie zaś pomija te dane, które mogłyby nasuwać uczniowi inne przypuszczenia - np. uczeń nie znajdzie informacji o rzeczywistych proporcjach w potencjale ekonomicznym i zbrojeniowym Niemców, Japonii, ZSRR, Anglii, USA. Nie negując duchowych wartości narodów w walce, oddać musimy sprawiedliwość faktom: o losych II wojny przesądził potencjał gospodarczy USA - ich bezpośredni udział w wojnie i pomoc świadczona aliantom /w tym i ZSRR!/. By tę prawdę zrozumieć wystarczy porównać ilość produkowanych dziennie przez USA samolotów, armat, czołgów i statków z wielkością produkcji ZSRR, Japonii czy Niemiec. Można się tylko dziwić, że ani Japonia, ani Niemcy nie zdawały sobie sprawy z ogromu tej przewagi. I trzeba się też zastanawiać nad zdumiewająco długim oporem państw Osi i nieudolnym wykorzystaniem swej siły przez aliantów. Historia nie jest wprawdzie - jak by to chciała zasugerować historiozofia partyjna - rejestrzem błędów i pomyłek narodów czy ich przywódców, ale i one wpływają na jej bieg. W drugiej wojnie światowej ujawniły się dość jaskrawo zarówno błędy jak i zalety poszczególnych wodzów i polityków, ale o losach wojny przesądziły możliwości materialne państw.

c.d. w następnym numerze Cz.P.

⇒ Kącik samouka ↓

"Gdy mnie znużenie ogarnia
 przyglądam się starym ideom
 powiecie - trupiarnia...
 - a może Panteon?"

Dziś Czop ekshumuje dla Was garść myśli Mikołaja BIERDIAJEWA /1/, własnoręcznie zaczerpniętych z książeczki "Nowe Średniowiecze" wydanej w polskim przekładzie Mariana Reutta/ przed pół wiekiem, gdy żyli jeszcze /i to jak!/ il Duce, Führer i Generalissimus...

/1/ Nowe Średniowiecze zatrzymuje nad atomizmem nowożytnej historii. Atomizm ten może być pokonany albo fałszywie przez komunizm, albo prawdziwie - przez kościół, powszechność. /.../ Żyjemy w epoce, kiedy nieunikniony jest swobodny powrót do hierarchicznych zasad. Tylko one świadczą o ładzie kosmicznym wszechświata. Przecież i komunizm - antyindywidualistyczny, antyliberalny, antydemokratyczny i antyhumanisty-

czny - jest również na swój sposób hierarchiczny. Neguje on formalną wolność i równość czasów nowożytnych i wytwarza swoją satanokratyczną hierarchię, usiłując być pseudo-kościółem i pseudo-powszechnością...

Nie można już komunizmowi przeciwstawić idei antyhierarchicznych, humanistycznych, li beralno-demokratycznych nowożytnej historii, natomiast należy mu przeciwstawić ideę hierarchiczną, ontologicznie ugruntowaną, i prawdziwie organiczną powszechność.

/2/ /.../ nie istnieje ludzkie prawo do władzy i każda żądza władzy jest grzechem. Żądza władzy cechująca Ludwika XIV czy też Mikołaja I jest

grzechem, tak jak grzechem jest żądza władzy Robespierre'a czy Lenina. Władza jest o b o w i ą z k i e m, a nie prawem i jest ona tylko wtedy słuszna, gdy działa nie we własnym i swoich imieniu, ale w imię Boga, w imię prawdy.

Czasy nowożytne konstruowały władzę jako uprawnienie, interesując się podziałem prawa do niej. Nowe Średniowiecze powinno konstruować władzę jako obowiązek. I całe życie polityczne ugruntowane na walce o prawo do władzy musi być uznane za irrealne, fikcyjne i wampiryczne. /.../ Polityka w 9/10 jest zawsze kłamstwem, oszustwem i fikcją. I tylko 1/10 polityki zawiera w sobie element realności - urzeczywistnienia władzy koniecznej dla istnienia wszechświata, władzy pochodzącej od Boga. Wstępujemy w epokę gdzie wiara we wszelkie polityki niszczała, gdzie polityczna strona życia nie będzie odgrywała tej roli, jaką odgrywała w historii nowożytnej, w epokę, w której zamiast polityki wystąpią bardziej realne duchowe i gospodarcze procesy.

/3/ Życie społeczne będzie musiało powrócić do prążeń życia i stać się bardziej naturalne, mniej sztuczne. Ludzie prawdopodobnie będą się grupować i łączyć nie według cech politycznych, zawsze wtórnych i w większości wypadków fikcyjnych, a według gospodarczych, bezpośrednio życiowych, zawodowych, według cech twórczości i pracy. Dawne kasty i klasy zamierają i na ich miejsce ukazują się zawodowe grupy pracy duchowej i materialnej. Niewątpliwie wielka przyszłość oczekuje związki zawodowe, cechy i kooperatywy.

/4/ /.../ chłopci i robotnicy, których społeczne znaczenie bezustannie wzrasta, będą dążyli ku zawodowemu i korporacyjnemu przedstawicielstwu i samorządowi, ku zasadzie "sowieckiej", ale sowieckiej w prawdziwym i realnym znaczeniu tego słowa a nie w fikcyjnym, pod przykrywką któ-

rego mamy do czynienia z dyktaturą partii komunistycznej w Rosji "Sowietów". Na związki społeczne spadnie ciężar ratowania Państwa i społeczeństwa od ostatecznej zagłady. Rozumiem przez to związki w najwyższym stopniu życiowe, korporacyjno-zawodowe, z jednej strony gospodarcze, z drugiej duchowe. Z takich związków będzie się składało społeczeństwo i Państwo Nowego Średniowiecza. Muszą być zaspokojone duchowe i materialne potrzeby mas, a bynajmniej nie ich dążenie do władzy.

/5/ I zupełnie jest możliwe, że zjednoczenie społeczeństw i Państw w Nowym Średniowieczu przyjmie formy monarchii. Masy same mogą zapragnąć monarchii, uznać wodza i bohatera... W każdym razie kwestię form władzy należy uznać za kwestię problematyczną i drugorzędną.

/6/ Przyszłe społeczeństwa będą naturalnie społeczeństwami pracy. W podstawach ich będzie tkwiła zssada duchowej i materialnej pracy, pracy nie bezjakościowej, jak to ma miejsce w socjalizmie, ale jakościowej, pełnowartościowej. Skończy się nadmierne próżniactwo i nierówność uprzywilejowanych klas historii nowożytnej. Życie stanie się bardziej surowe i ubogie, zniknie blask nowożytnej historii.

/7/ Zbliżają się czasy, które będą wymagały ogromnego natężenia ducha ludzkiego, olbrzymiej pracy. /.../ Wreszcie zostanie postawiony problem o religijnym sensie i religijnym poświęceniu pracy, problem, którego nie odciała znać historia nowożytna, dążąca do wyzwolenia człowieka i klas z jarzma pracy. Sama praca musi być rozumiana jako twórczość. Wewnętrznie punkt ciężkości życia musi się przenieść z dziedziny środków, którymi tak długo i wyłącznie byli pochłonięci ludzie historii nowożytnej - na cele. Będzie to zwrot ku samemu życiu, ku jego

wewnętrznej treści, a nie projekcja życia na zewnątrz, w czas, w przyszłość. Idea "postępu" zostanie odrzucona jako zniewaga dla prawdziwych celów życia. Natomiast będzie istniało samo życie, twórczość, zwrot ku Bogu albo ku diabłu, ale nie będzie "postępu" w tym sensie, w jakim tę ideę rozumiał wiek XIX. /2/

/8/ Zdaje mi się, że charakterystyczne dla Nowego Średniowiecza będzie jeszcze to, że w nim większą rolę odegra kobieta.

/9/ Siła zła wzrośnie i przyjmie nowe formy, stając się przyczyną nowych cierpień. Lecz człowiekowi dana jest wolność ducha i wolność w obiorze swej dro-

gi. Chrześcijaństwo musi skierować swą wolę ku stworzeniu chrześcijańskiej społeczności i chrześcijańskiej kultury, ponad wszystko szukać Królestwa Bożego i jego prawdy.

/10/ Jesteście jeszcze ludźmi historii nowożytnej, dlatego nie chcecie dokonać wyboru. A tymczasem - przecuwając noc - trzeba uzbroić się duchowo do walki ze złem, trzeba wystrzyżć zdolność jego rozpoznania, tworzyć nowe rycerstwo.

- i to by było na tyle.
Czop prosi o propozycje i uwagi - może być odm.

/1/ Nikołaj A. Bierdiajew ur. 6.03.1874, + 23.03.1948, filozof rosyjski; główne dzieła: Sens historii, Nowe Średniowiecze, Christianisme et la réalité sociale, Dialectique existentielle du divin et de l'humain, L'ésotisme et la liberté de l'homme. W latach 1925-1940 wydawał w Paryżu czasopismo "Put' " /.

/2/ w pracy "Sens historii" pisał B.: "Procesy światowe i procesy dziejowe istnieją dlatego, że w ich podstawie tkwi swoboda dobra i zła, swoboda oderwania się od źródła wyższego, boskiego życia, swoboda nawrócenia się i powrotu do nich. TA SWOBODA ZŁA JEST PRAWDZIwą PODSTAWĄ HISTORII /podkr. Czopa/".

CZOP

FOS czyli jak się robi "się antysocjalistyczną"

I. Parada osiągnięć

Proces toruński, w szczególności występy G. Pietrowskiego, zachowanie jego podwładnych, prowadzenie sprawy przez sąd i prokuraturę, informacje udzielane przez świadków z kręgu MSW, jak również

propagandowe otocze historii ukazały technikę preparowania "wroga ustroju". Jest ona od lat 40-tu oodziemnością, dopiero jednak Toruń upogładził pewne prawdy ukazując metody pracy organów represji, rozmiary demoralizacji, jakiej uleć może milicyjno-ubecka kadra i skuteczność tresury, której poddaje się najwierniejsze psy systemu. Uświadomił nam również jak złowieszczy sens kryją pewne pojęcia, które nie są tylko - jak często zdarzało się nam mniemać - li tylko pustosłowiem nowomowy.

Wypada mieć nadzieję, iż po tej lekcji nikt nie będzie plóti, iż zabójcy księdza to fanatycy, patologiczny wyjątek ze zdrowej reguły, bowiem oskarżeni stanowili ilustrację pewnej reguły właśnie, a popisy przystojnego Piotrowskiego czy konwulsyjne grymasy Chmielewskiego to tylko dwa etapy tej samej drogi. Jąkający się porucznik był posłusznym wykonawczym automatem, choć jeszcze nie wyzbył się ludzkich "obciążeń", ale - wspinając się po drabinie służbowej - kapitan, pułkownik, generał? Wprawdzie najwyższy rangą z tego towarzystwa, generał Płatek - aktualnie szef Głównego Urzędu Cei // - był świadkiem, a nie oskarżonym, ale to drobiazg. Spektakl sądowy był nie po to, by ujawnić inspiratorów zbrodni. Obserwując nawet tendencyjnie przez telewizję dobrane migawki z Torunia można było się przekonać, iż kolejne stopnie hierarchii w tej grupie zawodowej to nie tyle gradacja doświadczenia, co cynizmu i okrucieństwa. Płakali porucznicy, ale wzorowo zachowywali się kapitan, pułkownik, generał.

II. Co kryją hasła czyli jak się hartuje ubecka stal...

Mord na kapłanie ucieleśniającym chrześcijańskie wartości moralne kolejny raz zademonstrował obcość tej władzy wobec narodu. Ten system jest w szczególny sposób antypolski, bowiem w naszej duchowej tradycji wartościami fundamentalnymi były zawsze osobista wolność, tolerancja i podmiotowość człowieka, dlatego wyczyn ubeccji stał się - w symbolicznym wręcz wymiarze - zamachem na narodową tradycję.

Wydarzenie to prowokować musi też do ogólniejszej refleksji. Kommunizm, jak i jego bliźniak - faszizm, jest formacją ustrojową zrywającą z humanistyczną tradycją nie tylko w praktyce politycznej, ale i światopoglądowej "nadbudowie". To właśnie Lenin pouczał, iż żadnej moralności nie ma, że to wszystko bajeczki burżujów, że istnieje tylko taktyka skutecznych kroków w osiągnięciu celów, a rok 1917 wypada uznać za koniec "przesądów" o uniwieralizmie norm etycznych, czego konsekwencją musiało być ludobójstwo, obozy koncentracyjne najpierw w sferze ozerwonego a później brunatnego terroru. Efektem tego przewrotu stała się też moralność usługowa, wedle której dobre jest tylko to, co służy władzy. W taki sposób z "klasowego" /bądź - "rasowego"/ - punktu widzenia kłamstwo stało się najwyższym stadium prawdy, a prawo-rządność - prawem w dyspozycji rządu.

To wytworzyło zespół zasad taktycznych kształtujących nowy gatunek homo posiadającego - by użyć stereotypowych formuł - "odpowiednie" poglądy, "odpowiednią" postawę oraz takąż sylwetkę moralno-polityczną. Skuteczność komunistycznej propagandy jest w dużym stopniu wynikiem naszej umysłowej inercji, braku krytycyzmu, bowiem już sama elementarna analiza jej języka mogłaby pomóc w ujawnieniu fałszerstw, którymi się posługuje. Czy często zastanawiamy się, co właściwie znaczą przywołane tu pojęcia, szczególnie ostatnie będące kuriezalnym połączeniem dwóch sprzeczności?! Polityka z natury ma

KRZYŻÓWKA

nr 3

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
K	O	M	N	R	E						R
46	C		7	2				16	NOSTALGIA		
H	M			E		A	O	S	B	E	T
18	A			S							O
											E
21	E			U							
K	M	O	M	N	C						
M	M	Z									
50	P	R	U			Z	M	O	R		
41											
48											

POZIOMO

1. Lech Beynar, 9. paryskie pismo ozłonekó w i sympatyków "S", 13. pokolenie, 15. ten od Pana Cogito, 16. szczególna tęsknota, 17. wielki "zamordysta" chiński, 18. jeden z przywódców KOR-u, 19. topielec, wisielec etc. 20. "pokojowe" imię męskie, 21. kazamat, 23. zero. 24. życiowy lub na scenie, 26. imię Gucciego, rzeźbiarza Anny Jagielonki, 28. "Książę i żebrak" i "Przygody Hucka" to jego najpopularniejsze powieści, 29. ucztą miłości, 30. Aleksander Głowacki, 32. skojarz z Zagadiłowiczem i Marczewskim, 35. jeden z przybocznych Bohuna, 38. powieść Tyrmanda, 39. w rodowodzie KGB, 40. gazeta daleka od rzeczywistości /nomen omen/, 41. "durny do urny" - znów aktualne, 46. skojarz z petrodolarami, 48. posłował w 1957 ze Stomną i Kisielewskim, 49. miłość, gdy dusza śpiewa i ... "pod żarówką", 50. Marta Wańkowiecówna, 51. np. Ojciec Pio, 52. twórca "Na wschód od Edenu", 53. do młodości, co uskrzydla, 54. Pięćoksiąg, 55. Powieść Orzeszkowej.

PIONOWO

1. ten "Kociej wiary", 2. pałac sułtana, 3. wolny wybór, 4. badanie śledcze, 5. naczelny wódz spod Troi, 6. ... Domini, 7. laureat Nobla z ekonomii, profesor uniwersytetu w Chicago, publikuje wraz z żoną - Różą, 8. duchowe angażowanie się, 9. rytualna czystość np. jada, 10. gdzieś pomiędzy małpą a człowiekiem, 11. gaz

szlachetny, 12. rozprawy naukowe, 14. wyspiarka smukła i eteryczna, 22. olej w głowie, 25. ulica w Krakowie z zakładem "intensywnej resocjalizacji", 26. przemytniczka, 27. pryce w łągach, 30. zapas żywności, 31. tak Długaszwilli wołał synalka, 33. Urban-żurnalista, 34. ruch pokojowy, 36. tam najczerniejsze maki, 37. zasiadła krakowska oficyna wydawnicza nosiła jego imię, 38. dwóch w kaplicy w Krakowie, trzeci na kolumnie w Warszawie, 42. nad rzecz-kę, opodał krzacza - na weekend, 43. ...pospolita /wtedy z dużej litery/, 44. generał AK, po wojnie przywiózł do Polski Złoty FON, w 1951 sądzony za udział w "spisku zmierzającym do obalenia ustroju PRL", 45. waćpan, 47. więzień nad więźniami.

U w a g a : Cyfry w prawych dolnych rogach kratek uszeregowane od 1 do 28 utworzą hasło - dodatkowe rozwiązanie krzyżówki. Rozwiązania /oznaczone godkiem/ prosimy przesyłać przez kolporterów do dnia 1 września 85, załączając np. połowę widokówki /drugą połowę prosimy zachować/.

Wśród Czytelników, którzy nadesłają poprawne rozwiązanie, zostaną rozlosowane interesujące książki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 2

POZIOMO 1. apogeum, 6. elita, 7. Ochra, 9. teatr, 11. drogi, 12. zona, 13. Orleża, 14. Set, 15. Agoa, 17. Tomasz, 20. Władystok, 22. Katyń, 23. Indie, 26. ul, 27. Warmia, 28. Odra, 29. Osóbka, 30. Ul, 33. Oran, 35. Elba, 37. Aron, 38. legiony, 41. Rodos, 42. hydra, 44. Sygnał, 46. alba, 47. daktylogram, 52. relaks, 54. Rota, 55. Promieniści, 59. gipiura, 60. tiara, 61. zdrada.

PIONOWO 1. apostazja, 2. ochra, 3. meander, 4. Białoleka, 5. Gawlina, 8. akr, 10. trasa, 13. Ottawa, 16. Goldap, 18. Masoneria, 19. szowinizm, 21. dryblas, 24. zwabienie, 25. Golgota, 26. uroda, 31. ikona, 32. lary, 34. niebo, 36. bandyta, 29. Kołyma, 40. Arabia, 43. Ik., 45. net, 48. kolportaż, 49. las, 50. Gorki, 51. Mea, 52. Rosta, 53. księga, 56. napad, 57. śruba, 58. Itaka.

H a s ł o :

W DWUDZIESTY PIERWSZY WIEK - BEZ KOMUNIZMU

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 2 nagrodę otrzymuje "Globus". Jest nią książka Szczęsnego Trzymalskiego "Krótka historia Związku Radzieckiego". Książkę doręczymy przez kolporterów, po przesłaniu karty identyfikacyjnej przez nagrodzonego.



niewiele wspólnego z moralnością, szczególnie polityka tak otwarcie deklarująca nihilistyczną pogardę dla ogólnoludzkich /"niekласowych"/ norm etycznych, dlatego wierność ustrojowi, którego zasadą jest programowy brak zasad, może dochować albo zdeklarowana kanalia albo ktoś z dużym stopniem umysłowego niedorozwoju. Doprawdy trzeba było rewolucji i w języku, by coś podobnego nazwać "odpowiednią /słuszną, właściwą itd./ postawą moralno-polityczną!"

Mamy więc pełną jasność: moralność to skuteczność. Zabójcy księdza Jerzego i ich inspiratorzy są produktami tej właśnie filozofii. Nieprzypadkowo ciągle słyszymy, iż proces polityczno-wychowawczego oddziaływania jest doniosłym odcinkiem ideologicznego frontu. Ten militarny styl nie jest tu stylistycznym ornamentem, treść hasła też nie jest, niestety, propagandowym białem, bowiem istnieje odcinek owego frontu, gdzie jedność hasła i czynów stanowi normę, czyli - system wychowawczo-szkoleniowy kadry MO i SB. Tu starannie dobiera się wykładowców, a każdy program nauczania musi przejsć przez wiele komisji i uzyskać bardzo wysokie podpisy. Robi się wszystko, by grupa zawodowa, której typowi przedstawiciele zasiadli na toruńskiej ławie oskarżonych, prezentowała właściwą postawę moralno-polityczną. Ci ludzie nie urodzili się ani mordercami, ani sadykami, takimi ich świadomie uformowano.

Po Toruniu ustała paplanina jakoby zbrodnia ta była dziełem twardej frakcji partyjnej przeciwnej "liberalnemu" Jaruzelskiemu. Dla każdego chyba stało się jasne, że jest to efekt logicznego procesu pedantycznie planowanego tak w strategii celów, jak taktyce środków przez kierownictwo partyjno-państwowe; to ono przebiega trochę się, by strażnicy ustroju pielęgnowali i rozwijali w sobie służbową nienawiść wobec "sił antysocjalistycznych".

Znając efekty pracy wychowanków nie trudno odtworzyć treść wykładanych w szkolnictwie MSW przedmiotów, szczególnie tzw. "społeczno-politycznych", tematyki partyjnych szkoleń, zawartości poufnych biuletynów informacyjnych albo starannie doborzanego zestawu lektur, w którym czołowe miejsce zajmują obskurantkie szmatławce w rodzaju "Żołnierza Wolności" czy tygodnika "Rzeczywistość". Wielu entuzjastów - jak się dowiadujemy - mają w tym środowisku szyderczo napastliwe felietony Urbana, vel Jana Rema. Od dawna też wiadomo, iż ze szczególnym upodobaniem kolportuje się tu informacje zniesławiające katolickie duchowieństwo. W sukurs towarzyszą z MSW przyszedł również niezrównoważony libijski terrorysta Khadafi finansującej wydawane na Sycylii pismo "Settegiorni", w którym ujrzały światło dzienne rewelacje na temat rzekomej hitlerowskiej przeszłości biskupa z dalekiego Przemyśla. Nikt nie wątpi, skąd te informacje: wymyślone w Warszawie kłamstwa, dla większej "wiarygodności", publikuje się poza granicami, w czym służby specjalne MSW mają przebogaty dorobek.

Doświadczenia stalinizmu i faszyzmu potwierdzają pewną skuteczność tej edukacji. Odrząz do "elementów antysocjalistycznych", do ich odpowiednio spreparowanego obrazu stale utrzymuje się w milojno-ubeckich umysłach. Tych potworów przedstawiciele organów represyjnych nie znają, nie mają pojęcia o ich motywach działania, bo im, niezbyt nawykłym do umysłowego wysiłku, nie pozwala się nawet na ozytanie konfiskowanej bibuły, dostępnej tylko dla kadry odpowiednio uodpornionej na ideową infekcję.

III. Sądę cię według siebie

W manipulacjach dydaktycznych uwzględnia się intelektualne możli-

wości, pułap wyobraźni i aspiracje szeregowych słuchaczy, sterując nimi w pożądanym kierunku. Ponieważ do "organów" ciągnie niezrządko element półkryminalny, stąd odpowiednie wrodzone pobudki działania: kult siły, agresja, brutalność wobec słabszych, nadto strach przed zwierzchnością, ślepe posłuszeństwo i potrzeby najniższego rzędu: forsa, za którą można się uchlać i pójść na dziewczynki.

Tej formacji umysłowej i moralnej sprzyja izolacja środowiska od społeczeństwa, powstawanie swoistej mafijnej podkultury. Czyż można się w tej sytuacji dziwić, iż czyn Piotrowskiego wywołał u jego kolegów aprobatę, co zaowocowało w zbiorce pieniędzy na rzecz jego rodziny? Normalka jest i to, że ojciec kapitana to też pracownik SB. Dziedziczenie zawodu ułatwia powstawanie rodowych klanów zainteresowanych w obronie własnych przywilejów i politycznego status quo. Coś podobnego obserwujemy również w wojsku. Polacy oficerowie ze studiów w ZSRR przywożą nie tylko wiedzę fachową i odpowiednie przygotowanie ideowe, ale - fakt oraz częstszy - żony Rosjanki. "Patriotyzm socjalistyczny" nabiera w ten sposób pełnego wymiaru oraz nacząca się w sensie dosłownym stopniowe wynarodowienie, sowietyzację. W jej duchu działa aktualny minister obrony narodowej, gen. Siwiński, uhonorowany orderem Lenina za przewodzenie polskim oddziałom interwencyjnym w Czechosłowacji 1969 roku. W tej hermetycznie wyizolowanej atmosferze rodzi się i umacnia solidarność dysponentów i obrońców władzy, całej partyjno-wojskowo-milicyjno-ubeckiej kliki.

Ułatwia to tworzenie spójnego systemu obróbki umysłów i dusz, kształtowanie pożądaných przeświadczeń, postaw i emocji, szczególnie wyraźnie artykułowanych w konfrontacji z przeciwnikami systemu komunistycznej opresji, który to system ująć można w sygnalizowanym na wstępie skrócie - fos. Fos to forsa, organizacja, seks. Ta niemal heglowska triada ma służyć interpretacji wroga i jego zachowań. Kto nie jest w stanie pojąć, iż można cokolwiek robić z ideowych pobudek, bez rozkazu, profitów i perspektywy przyjemności, musi mieć dostosowany do swego światopoglądu uniwersalny wytrych otwierający sekrety wszystkich ludzkich reakcji, czyli - fos, w którym wszystko jest klarowne i oczywiste.

Nie nie robi się bez rozkazu, więc jak gryzby po deszczu wyrastają "kontrrewolucyjne organizacje", z których jedną miał założyć zamordowany ksiądz, a u źródeł rzekomego społecznego niezadowolenia leżą osławione "obce inspiracje", których reżyserię koordynują CIA, zachodniemiecki rewizjonizm lub syjonizm. Nie się nie robi bezinteresownie - to dogmat kolejny. Patriotyzm, ideowość? - Bzdura!!! A konta w zagranicznych bankach na nazwisko Michnika czy Wałęsy?! I wreszcie - jako kolejna gratyfikacja dla wrogów - seksualne orgie, w których musowo uczestniczy każdy niepokorny ksiądz. Dziennikarze radzieccy w swoich pociesznych antysolidarnościowych elaboratach z lat 80-81 dostrzegali głównie jeden politycznie kryminogenny element: alkoholizm. Według "Literaturnej Gazety" każdy zarząd regionu "S" był pijacką meliną. Czy trzeba lepszego argumentu na potwierdzenie faktu, iż obraz wroga determinowany jest własnymi ideałami? Według radzieckich towarzyszy wróg pije tak samo jak oni, oznajmi to tylko z wrogiem pozycji i za obec pioniądze.

W ten sposób konterfekt wroga to symetryczne odbicie własnych marzeń i kompleksów, podszytych często zwozajną zawiścią. Szczególnie wdzięcznym obiektem emocji staje się nieofiojalna waluta PRL - dolar. Jakże nieraz szlag musi trafiać szeregowego palکارza obliżującego się na widok wystawy Pewexu! Ale oó, brak mu doliców, które to "sku...", czyli ekstrema podziemia, mają w nadmiarze. Rodzi to frustrację a ta z kolei agresję. Sądzę, iż w ramach

rozgrzewki przed kolejną akcją zomowcom winno się wyświetlać filmy ze stosami dolarów, bo dolary /"amerykańskie srebrniki"/ stały się propagandowym samograjem Pamiętam, jak podczas wydarzeń marcowych 68 roku pewien dobrze poinformowany towarzysz na wewnętrznej odprawie zapewniał, iż na krakowskim Rynku widziano osobnika rozdającego demonstrującym pod pomnikiem Mickiewicza studentom dolary.

"Zielone" sny stały się istną obsesją nie obcą również intelektualnej elicie partyjnego dworu, bo ileż to razy ozłonkowie neo-ZLP towarzyszki Anderskiej napiakali się publicznie nad swą mizerią, że oto oni, ideowi i oddani, honoraria dostają w złotówkach, tymczasem "będąca na usługach" /wiadomo kogo/ literacka ekstrema plawi się w tej przekłętej a tak pożądanej walucie.

Fos jest modelem idealnym również w swym idealnym wprost prymitywizmie i tylko przy największym nakładzie złej woli i głupoty może dać jaki taki efekt, bo jakby nie kłamać, przekraczać fakty i mnożyć zakazy, samej rzeczywistości zakazać się nie da. Nawet najtępszy ubek wyposażony w fos-owskie narzędzia nie może nie mieć trudności w zrozumieniu postawy Kuronia lub Michnika, którzy połowę swego życia spędzili w PRL-owskich więzieniach. Jak tu więc korzystać z dolców? Kiszczak proponował im Lazurowe Wybrzeże, oni woleli Rakowiecką i jeszcze domagali się przyspieszenia procesu! Tu niejedną etatową "patriota" łapie się za głowę: gdyby mmie coś takiego zaproponowali!

Michnik i Modzelewski mogliby już dawno być profesorami wyższej uczelni, wojażować za granicę, żyć w dostatku, wołać jednak reżim, pobicia, więzienia i zniesławiające kampanie. A dr Jan Józef Lipski? Jeden jego polonistyczny artykuł wart jest więcej od wszystkich cegieł partyjnych profesorów /np. Parona czy Stępnia/ mimo to /a raczej dlatego/ ukarano go odrzuceniem wybitnej pracy habilitacyjnej. W dodatku jest inwalidą z Powstania Warszawskiego, czlowiekiem ciężko chorym na serce. Zamiast zostać w Anglii, na co chyba liczone wypuszczając go tam na leczenie, wrócił do kraju. A senior polskich ekonomistów prof. Edward Lipiński? Ani godziny po wojnie nie mógł w Polsce wykładać. Taka była kara za własne poglądy i naukową uczciwość. I gdzie tu - zastanawia się niejednen fos-owiec - logika? W tym względzie towarzysze radzieccy ten problem rozwiązaali znacznie mądrzej uznając swych dysydentów za wariatów i zamykając ich w specjalnych zakładach psychiatrycznych.

Ze fos ma marne szanse powodzenia, jego twórcy wiedzą, ale co im pozostaje? Nie mogą przecież przedstawić własnych konkurencyjnych autorytetów dla Lipskiego czy Michnika, koniecznością więc jest podkulnie paszkwilanctwo czy zmasowana kampania. Iamswa w stylu słynnego doktora Goebbelsa. Pięknym przykładem ziomu tej kampanii były telewizyjne występy takiej nędznej krowki jak J. Knapik w doborowym towarzystwie pana Małczyńskiego, twórcy i gwiazdora pamiętnej audycji "Jedynka" powszechnie - również przez "Trybunę Ludu" - uznanej za przykład informacyjnej nieuczciwości i propagandowej głupoty lat 70-tych. Jakby za mało było skompromitowanych dziennikarzy czy też takich - pozał się Boże! - "asów wywiadu", jak bohater tysiąca kawałów i anegdot słynny kapitan Czechowicz sprzed kilkunastu lat. Ale cóż, jak się nie ma, co się lubi...

IV. Nowe wydanie Temidy

Totalitarne państwo dysponuje monopolem informacyjno-propagandowym, może bez przeszkód szkalować swych przeciwników ma również

w ręku pełny arsenał środków prawnych. Proces toruński był znakomitą ilustracją konstytucyjnej zasady "niezawisłości" sądu. Jakżeż ładnie tych pajacyków /sędziów, prokuratora, świadków obrony/ poczęgano za sznureczki. Szło to tym łatwiej, bo przewodniczący sądu - realizując postulat niełączenia funkcji - jest członkiem egzekutywy miejscowego komitetu partii.

Ważny inny przykładzik. Stan wojenny reklamowano jako konieczność dokonania rozliczeń za gierkowskie wypaczenia i posierpniowy "chaos". Według danych oficjalnych 13 grudnia 81 internowano 26 gierkowskich dostojników, ale już za o ileż krótszą działalność w "Solidarności" odpowiadały tysiące, z czego ujawniono jedynie 56 nazwisk. Tak już na starcie "remisowo" wyglądało rozliczenie dekadny niekompetencji i złodziejstwa oraz prób wyjścia z tego bagna. Tuż po grudniu podtrzymywano jeszcze fikcję sprawiedliwości, pisano o procesach byłych wicepremierów, ministrów, wojewodów, później stawało się na ten temat coraz ciszej, a wyroki - jeśli w ogóle były - coraz zabawniejsze. Wreszcie wszystko ustało. Przynajmniej na tym odcinku, bo na innym dopiero się zaczęło. Wbrew uroczystemu zapewnieniu generała /jak widać, słowo honoru też daje się z określonych klasowych pozycji/ zaczęto realizować zemstę na przeciwniku.

Jedynym dowodem jakiej takiej bezstronności sądownictwa PRL miała być sprawa Szczepańskiego. Wzbudziła ona duże emocje i pewną satysfakcję u co najmniej części. "Co byśmy tam nie mówili - słyszało się - ale pewnych granic u nas nie można przekroczyć, bo prawda zawsze wyjdzie na jaw". Początkowy huzelek wokół wydarzenia dyskretnie wyciszono, zdawało się nawet, że do procesu nie dojdzie. W końcu doszło, ale ponieważ był starannie przygotowany, przebiegł bez niespodzianek. "Oskarżony" zachowywał się wzorowo: był dyskretny, nie sypał tych ze swych Klientów, którzy w międzyczasie zajęli wysokie stołki, wiedział, iż "sądzi" go jego sąd i krzywdą mu się nie stanie. Istotnie. W grudniu ubiegłego roku Sąd Najwyższy anulował mu resztę kary i - jakby przepraszając pana Macieja - podniósł jego zasługi jako wzorowego szefa Radiokomitetu, posła na Sejm i działacza partyjnego. Urban podparł to później rozsądnym argumentem, że Szczepański "nie był zawodowym kryminalistą", zatem rokuje najlepsze nadzieje na przyszłość. Nie jest wykluczone, że - pod pseudonimem oczywiście - wróci na dawne stanowiska. Prostem ludziom w tym momencie trudno ohyba powstrzymać się od reakcji w rodzaju "ohamstwo", "cynizm", "bezczełość", ale zamiast słownych gromów lepiej przypomnieć historię nieszczęśliwych Kowalczyków, sprawców wysadzenia auli w opolskiej WSP. Jeden z braci został nawet skazany na karę śmierci, którą - jako przejaw socjalistycznego humanizmu - zamieniono na wieloletnie więzienie. W swoim czasie los ich poruszył opinię publiczną, do Rady Państwa skierowano mnóstwo petycji w sprawie darowania im reszty kary. Głosy te jednak zignorowano w imię... poszanowania prawa. Właśnie casus Szczepańskiego jest kolejnym budującym przykładem owego poszanowania.

Finansowe szkody wyrządzone przez Kowalczyków są - lekko licząc - kilkanaście razy niższe od przywłaszczeń i defraudacji ekszszefa Radiokomitetu, niewspółmierne są również szkody moralne jak również społeczno-psychologiczne reperkusje tych przestępstw. Nie zapominajmy i o tym, że warunki, w jakich spędzał swą niby-karę Szczepański /lub obecnie - toruńska ozwórka/ nie dadzą się porównać z więziennym traktowaniem nie tylko Kowalczyków ale i Frasyniuka, Gwiazdy, Michnika.

W ten sposób wszystkie kropki nad "i" zostały postawione. Wypada tylko zauważyć, iż praktykowana przez czerwonego zabawa w praworzędność nie jest bynajmniej rozrywką, ale zemstą tchórzeza za upo-

korzenia, jakiego mu przyszło doświadczyć, a to stało się udziałem władzy ludowej w okresie działania Związku. Symbolem bezstronności "ślepego prawa" w naszym kręgu kulturowym jest grecka bogini Temida z opaską na oczach. Postępowa socjalistyczna Temida patrzy na jedno oko, którym śledzi przeciwników ustroju, zaś dla jego reprezentantów ma drugie oko - dokładnie przesłonięte.

Przypadek Szczępańskiego staje się doniosłym precedensem, teraz już każdy może zapytać: przepraszam, a czy Piotrowski to zawodowy kryminalista? W jeszcze mniejszym stopniu aniołeli Szczępański, bowiem jedynym motywem jego postępków było umiłowanie prawa i pragnienie przeciwdziałania jego gwałceniu przez księdza z Żoliborza. Te szlachetne pobudki zdawał się podzielać toruński sąd, miały też dobrą prasę, a co na ten temat myśli wielu towarzyszy partyjnych, wyraził polski ambasador w Moskwie, Kociołek, z podziwem mówiący o "młodzieżowym buncie" oficerów MSW przeciwko bezkarności, z jakiej korzysta w Polsce rozszuchwalona kontrrewolucja. Sprzyjający klimat istnieje, bądźmy więc przygotowani na "szczępańską" decyzję w sprawie pana Grzegorza, podczas gdy wobec opozycji będą - po staremu - rewizje, prokuratorskie sankcje, napady "nieznanych sprawców" i kolejne wyroki. Ich należy zniszczyć, a przynajmniej zniesławić, opluć, poniżyć, Piotrowskiemu zaś koniecznie trzeba umożliwić dokończenie edukacji synów na "dobrych komunistów", by w przyszłości mogli tak postępować z wrogami ustroju, jak ich ojciec. Będą to robić chyba sprawniej od niego.

V. Trwałość tradycji i co dalej?

Toruń dowiódł jak trwała i ciągle odnawiana jest rezerwa ludzi gotowych zrobić wszystko dla władzy. Zatluczenie na śmierć bezbronnego kapłana to memento dla łatwowiernych optymistów przekonanych, iż niektóre zjawiska należą do bezpowrotnej przeszłości, bo my, Polacy, to nie bezwolne rosyjskie stado. 13 grudnia i morderstwo księdza powinno być dla wszystkich uświadomieniem oczywistości komunizmu. Istnieje on nie tylko w skutek presji zewnętrznej, ale może głównie dzięki zniewoleniu duchowemu. Potrafi nie tylko hodować zawodowych morderców, ale i skutecznie deprawować ludzi nijakich, niezdecydowanych, próżnych i tchórzliwych, bo zawsze znajdzie się sędzia wydający wyrok, jaki odeń zwierzchność zażąda, dziennikarz usłużnie uzasadniający każdą decyzję, nawet "katolik" wzdrygający się do władzy za ochłapy stanowisk i błazeńskie godności.

Pewne zjawiska staną się u nas niemożliwe nie przez wmawianie sobie prześladozności a ich niemożliwości, ale przekonanie o stałej groźbie ich zaistnienia, obnażanie technologii kłamstwa i jego skutków, krytycyzmu wobec nowomowy i ujawnienia skandalizujących bredni na temat ludzi, którzy życie i karierę poświęcają dla bliskich nam wszystkim ideałów i wartości.

Jędrzej Boruta

Masochistów nam przybywa...

Był projekt odwołania ministra Urbana - wykonanie wstrzymano decyzją premiera, bo gdy Rem na urlopie był w Sowieckich Stanach oglądalność DTV spadała wręcz do zera...

CZOP

LEKSYKON

wyświechtanych pojęć

W poprzednim odcinku omówiliśmy tuzin rzeczowników, w tym jeden opatrzony był przymiotnikiem /MĄDRE SOJUSZE - sformułowanie u-powszechnione swego czasu przez Józefa Cyrankiewicza, najlepszego oratora sejmowego tego etapu/. Aby wyrównać oczywistą dysproporcję trzeba zająć się jakąś rzadszą częścią nowomowy - znajomy ichtiolog zaproponował mi przymiotnikowo użyty imiesłów czynny /?/: B Y Ł Y , że ze względu na zakres zastosowań udzielny mu prawa wyjączności.

Można by owe zastosowania "zilustrować na przykładzie", jak mawia pewien kurator, na szczęście społeczny, wspomnianego wyżej deputowanego Ziemi Krakowskiej /oczywiście b y ł e g o /, ale to zbyt proste.

Rzecz w tym, że roi się wokół nas i wśród nas od osobników, mających prawo uważać się za b y ł y c h pod rozmaitymi względami, nie zawsze nb. z tego stanu rzeczy zadowolonych.

Obok kilku byłych premierów i kilkuset byłych podsekretarzy stanu, jeśli dobrze liczyć, trzeba przecież wymienić grubo ponad trzy miliony byłych członków pzpr /ostatnio znów ubyla cenna czwórka/, jest to grupa na tyle liczna, że można by ją - przez analogię do pewnej organizacji, wymienianej w komunikatach papa jako "b. NSZZ "Solidarność" - nazwać "byłą przewodnią siłą narodu".

Jest nas, byłych członków byłego Związku, trochę więcej, choć nie zawsze to widać. Mam nadzieję, że jeszcze będzie widać. Ale jest przecież kilka co najmniej zbiorowości jeszcze liczniejszych: byli uczniowie, były dzieci, albo były noworodki. Co, że to nie brzmi i jest naciągane? Może. Zawiera jednak pewien żens.

Omawiany imiesłów odnosić można nie tylko do osób /np. były ambasador, były przywódca, była kobieta lub nawet były człowiek/, oraz istot /motyl to była poczwarka/, ale także do przedmiotów /były dwór, były koszary, były symbol/, a nawet idei /byłe bóstwo, była zasada, były prawo/; w tym ostatnim przypadku posługujemy się zazwyczaj łacińskim skrótem "ex", jako efektywniejszym równoważnikiem "b.", zapominanym głównie z powodu zastąpienia w naszym systemie edukacyjnym spróchniałych korzeni śródziemnomorskich przez zdrzrowe słowiańskie.

Przypominam o tym dlatego, by umożliwić potrzebującym estetyczne określenie osobistych parametrów - praktyczny wzór nastąpi niżej.

Natomiast głównym powodem, dla którego pozwoliłem sobie zająć uwagę Czytelnika jednym tylko imiesłowem, jest gorące pragnienie zwrócenia Jego łaskawej uwagi na fakt, że b y ł y , b . , lub e x - może oznaczać bardzo wiele, cokolwiek, lub zgoła nie, i że należy to brać pod uwagę nie tylko przy czytaniu utworów papa. W Procesie Toruńskim spotkali się, jak pamiętamy, "byli funkcjonariusze MSW", z "byłym członkiem pzpr" i "byłym członkiem władz b. "Solidarności", występując odpowiednio w rolach oskarżonych, oskarżyciela posiłkowego i świadka oskarżenia, w każdym z tych trzech przy-

padków siwko "były" miało zupełnie inne znaczenie...

Zechciaj więc pamiętać, o Czytelniku, że - jakkolwiek znacząca byłaby w życiu człowieka jego przeszłość - liczy się jednak raczej teraźniejszość, a także - hmm, przyszłość. Pomyśl - co z C i e b i e wyrosnie?

CZOP, esq.

były Europejczyk, b. członek, ex-TVds

"STEF"

"40 lat później"

II nagroda w dziale

NOWELA-OPOWIADANIE

P I Ł E C Z K A

Bimber był mocny i ciepły. Czuć go było drożdżami. Bąbel powietrza utkwiał mi w przelyku niezłym plastikowa piętka. Podskoczył ku górze, zatrzymał się i gdy przelknąłem ślinę sjechał w dół. W radio spiker mówił o wydarzeniach dzisiejszego dnia. W całym kraju panował spokój, społeczeństwo nie posłuchało wezwań przywódców podziemia. Tylko w Nowej Lucie chuligani zakłócili porządek na ulicach. Podeszedłem do okna. Powietrze pachniało grzanym asfaltem. Było już ciemno, w domu naprzeciw, w oświetlonym pokoju na drugim piętrze młoda kobieta robiła na drutach. Odetchnąłem głęboko i plastikowa piętka opuściła się niżej, rozplynęła w żołądku.

Przy stole Mirek opowiadał angielskiemu dziennikarzowi o pochodzie z Huty, który widzieliśmy po południu. Na ozle siedzi mężczyzna w okularach. Kiedy przejeżdżaliśmy obok pozdrowił nas podniesionymi w górę dłońmi. Tak jak on rozstawiłem palce w kształt litery "V". Okno samochodu było otwarte i mogłem wysunąć przez nie wyprostowaną ku niemu rękę. Ale - nie wiem czemu - uniosłem tylko zgięty łokieć i pokazałem rozstawione palce. Nisko, nad samą krawędzią drzwiczek. Okulary prowadzącego pochod miałły bardzo grube szkła. Powiedziałem Mirkowi jakiś dowcip na ten temat. Coś w rodzaju "żeby tylko światła nie pomylił! A może "żeby tylko nie pomylił miliojantów z zakonnicami".

- Dwieście osób to mało, prawda? - powiedział Anglik.
- Not too much - przyznał Mirek.

Przypomniało mi się spotkanie sprzed kilku lat. Mieliśmy założyć komitet studencki na naszym wydziale i nie mogliśmy pogodzić się, co do tekstu oświadczenia. Krótkie przerwała nam matka kolegi, u którego odbywało się spotkanie. Właśnie wracała z zakupów i zobaczyła pod domem podejrzany samochód. Było w nim dwóch mężczyzn. Jeden z nich mówił coś do mikrofonu. Drugi, wychylny przez okno, spoglądał w górę, w okna mieszkania, w którym byliśmy.

Wyszliśmy pojedynczo, boczną klatką schodową. Było nas pięć. Na następne zebranie nie przyszedłem i tamci we czwórce podpisali uzgodniony wreszcie tekst oświadczenia. Nie pamiętam, czemu nie przyszedłem na to drugie spotkanie. W każdym razie nie zdążyłem się podpisać pod oświadczeniem. Kilka dni później wszystkich czterech wezwał dziekan. Pokończyli studia na innych uczelniach. W gruncie rzeczy nic im się nie stało. Jeden nawet pracuje w handlu zagranicznym.

- Nie - powiedziałem odwracając się od okna. - Dwieście osób to bardzo dużo.

- Dużo? - zdziwił się uprzejmie Anglik. - Oh, really?

Nie chciało mi się tłumaczyć. Zamiast tego powiedziałem, że podoba mi się jego koszula. Była szarobrazowa, w żółte i białe wzory. Ucieszył się i poinformował mnie, że kupił ją w Nigerii. Ja też się ucieszyłem i powiedziałem, że Nigeria to piękny kraj. Tak, piękny, czy byłem kiedyś w Nigerii? Nie, nie byłem, widziałem w telewizji. Pokiwał głową i wypiliśmy. Tym razem piłeczka raptownie podskoczyła ku górze. Musiałem mocno zacisnąć szczękę. Przypomniałem sobie, że nic nie jadłem od wczoraj. Przegryzłem słonymi paluszkami i popiłem kompotem. Kompot też był ciepły. Kręciło mi się w głowie.

- Przecież to jest bez sensu - powiedziała cicho Marta. Siedziała na brzegu tapozanu, skurczona, jakby ją bolał brzuch.

- Co jest bez sensu? - spytał Mirek. - Ale mówmy po angielsku, żeby John rozumiał.

- Wszystko jest bez sensu. Wszystko. Everything! - machnął ręką, strącając na podłogę papierosy. Anglik chciał je podnieść, ale zatonął się i z rozmachem siadł na podłodze. Rozejrzał się wokół ze zdziwieniem, spojrzął na Martę, na mnie, a potem na Mirka.

- Twoja wódka jest bardzo mocna. Bardzo, bardzo, bardzo mocna! - zachichotał wstydliwie. Mówił niewyraźnie. Byłem ciekaw, czy on też ma w gardle plastikową piłeczkę.

- Dużo, niedużo i co z tego. Co z tego, czy autobusy były pełne, czy puste?! No powiedzcie, co z tego?! To wszystko gówno zmienia, rozumiecie? - powiedziała Marta.

- Shit, do you understand? - przetłumaczyłem Anglikowi.

- Oh yes, shit - poderwał się wysypując pety z popielniczki. - But what did she speak about?

Wstałem i przytrzymując się ściany ruszyłem do łazienki. Wzawily mnie oczy. Nie wiem, czy od papierosów, czy jaszczke od gazu. Staliśmy na parkingu, koło samochodu. Przez drzewa i wysokie kępy krzaków widać było na skrzyżowaniu Broniewskiego i Wiościńskiego niebieskie ciężarówki i uciekający tłum. To było dość daleko, za sto metrów, ale wiatr wiał w naszą stronę.

Mężczyznę w okularach zobaczyłem jakieś pół godziny później pod kościołem. Miał w rękę kwiaty - takie same białe i czerwone goździki, jakie my kupiliśmy u baby na Placu Komuny Paryskiej. I tak jak my położył je pod krzyżem, zaraz za kościelną bramą. Potem wszedł do kościółka.

Ja zostałem przy krzyżu. Próbowałem sobie przypomnieć twarz zamordowanego przez milicjantów maturzysty. Spotkałem go tylko raz w życiu i rozmawiałem z nim zaledwie kilka minut. To było jakieś dwa tygodnie przed jego śmiercią, ale on nie wyglądał na kogoś, kto ma wkrótce umrzeć. Na jego pogrzebie było sto tysięcy ludzi. Ciekaw jestem, czy on wiedział o tym. I czy tam, gdzie był, miało to dla niego jakieś znaczenie?

To właśnie jego pamięci poświęcony był ten krzyż.

Samochód Mirka stał zaparkowany w pobliżu kościoła, w bocznej uliczce. Już wsiadaliśmy, gdy zobaczyłem tego w okularach z grubymi soczewkami. Siedział środkiem pustej jezdni i oianie drzew przysłaniały się po jego twarzy i krótko obciętych włosach. Stałem ciekawie, aż podejdział bliżej. Chciałem mu uściskać dłoń i powiedzieć mu coś. Ale nie zdołałem. Z samochodu stojącego po drugiej stronie

ulicy wysiadkę dwóch tajniaków. Zagrozdził mi drogę. Nie wiem, czemu od razu pomyślałem, że to tajniacy. Może sprawiły to noszone przez obu identyczne brązowe marynarki?

Teraz wszyscy trzej stali pośrodku ulicy - blisko siebie i bardzo spokojnie. Ktoś mógłby przejść obok i nawet nie zauważyć, że dwaj mężczyźni w marynarkach trzymają trzeciego, w koszuli, za łokcie. Potem wsiadli do fiata i odjechali. Ten w okularach siedział z tyłu. Miałem nadzieję, że się jeszcze obejrzy. Wtedy uniósłbym ręce z palcami rozstawionymi w kształt litery "W". Przynajmniej mam nadzieję, że bym się na to zdobył, nie myśląc o kierowcy fiata, który mógł mnie zobaczyć w lusterku.

Stanąłem przed lustrem. Moja twarz była opuchnięta od upału i alkoholu. Ohmyłem ją zimną wodą i otarłem rękawem. Podniosłem ku górze dłonie z rozstawionymi palcami. Lecz lustro wisiało nisko, widziałem w nim tylko swoją spoconą twarz, wtuloną w podniesione ramiona.

Usłyszałem stukanie do drzwi, a potem głos Marty: - otwórz, John mówi, że będzie rzygał.

Wyszedłem z łazienki. Angielaki dziennikarz jednym susem znalazł się w środku. Minąłem Martę.

- Co ty? - zdziwiła się widząc wilgoć na moich poliozkaach.
- Piakaleś?

Podszedłem do okna i wciągnąłem w płuca pachnące schyłkiem lata powietrze. Gdzieś daleko przejechał tramwaj.

STEF

KINO i ŻYCIE w szponach i perswazji

Nie da się zaprzeczyć, że piśmiennictwo o filmie w Polsce leży w żłobku. Wzrastająca liczba profesorów, docentów i doktorów filmologii nie idzie w parze z jakością ich twórczości. O filmie piszą oni - i nie tylko oni - w sposób dość prymitywny, czasem pseudouczony, powielając na ogół opinie "dobrze widziane". Czasopisma filmowe nie różnią się niczym od przeciętnego piśmiennictwa "kulturalnego" dla ubiegłowiecznego Polaka. Coś się jednak dzieje w tej materii: na łamach np. "Filmu" przeczytać możemy pryncypialne artykuły rozmaitych speców od polityki kulturalnej, sekretarzy rozmaitych komitetów i lojalnych pracowników kinematografii, walających jak w beben w rewizjonizm, a praktycznie w swoich, zwykle bardziej utalentowanych kolegów.

Obrazek dziś dość powszechny. W sukurs miejscowym idą bratni filmowcy, a ich stanowisko, jak wiadomo, wiele znaczy.

I tak wspólnym wysiłkiem "filmologów" polskich i bratnich po grzebano raz na zawsze /?/ "kino moralnego niepokoju", autentyczny głos kilkunastu uczciwych reżyserów i scenarzystów naszego filmu. Dostało się im, jakżeby inaczej, za czarnowidztwo, dywersję polityczną i naiwność /bo dawali się wykorzystywać!/. Doszło do tego, że najlepsi robią filmy za granicą, inni uciekli od tematyki współczesnej w oniryzm i wieloznaczność polityczną, a na placu boju pozostali: Poręba, Petelski, Kidawa i reszta twórców "służnych" i dobrze widzianych. Eksploatują oni najnowszy wynalazek komunistycznej kinematografii, w myśl którego

widz nie jest do niczego potrzebny. Film co prawda kosztuje sto i więcej milionów, ale jeśli jest "szluszny" to nie ma znaczenia czy obejrzą go miliony, czy przysłowiowy pies z kulawą nogą.

Okazuje się jednak, że film pełni jakieś funkcje społeczne. Możemy się o tym przekonać, czytając napuszczoną książkę Rafała Marszałka - jest to ponoć praca habilitacyjna - wydana przez Wyd. Literackie w sporym i zalegającym póki nakładzie, a zat. "Filmowa pop-historia". Interasując się zarówno historią jak i filmem, podjąłem ciężki wysiłek przeoczytania tego kuriozalnego dzieła, będącego obrazem nędzy i upadku myśli filmowej. Przekonałem się, że Marszałek zna wiele, stanowczo za wiele obcych wyrazów, czego ani myśli przed Czytelnikiem ukrywać. Najbardziej lubi słowo "ewokować", co zdaje się po polsku oznacza wywoływać. Rozumiejąco wszakże, iż w dziele naukowym należy stronić od jasnej, przystępnej polszczyzny - co w końcu jest sprawą blagą, gdyż przy pewnym wysiłku intelektualnym można takie dzieła przetłumaczyć sobie na język ojojzysty - przechodzący do spraw istotniejszych. O czym właściwie traktuje dzieło Marszałka, mogąc śmiało stanąć w szeregu z pracami innego wybitnego teoretyka i historyka filmu, Janusza Skwary?

Marszałek pisze uczenie i so-lennie o obecności tematyki historycznej w filmie światowym. Temat zaiste pasjonujący. Początkowo, co prawda, pusty śmiech bierze, gdy autor wytacza armaty metodologii na muchę, jaką są filmy z gatunku "płaszcza i szpada", albo amerykańskie giganty nibyhistoryczne. Można je podejrzewać o wszystko, lecz najmniej o świadome propagowanie jakiegokolwiek wizji historii. To po prostu filmy rozrywkowe, a kiep, kto w nich szuka wiedzy historycznej. Sprawa jednak staje się poważna, kiedy przenosi my się na grunt nam bliższy. Jest taka kinematografia, która z filmu uczyniła od kilkudziesięciu lat oręż najbrutalniejszej i naj-nikozemniejszej propagandy, fał-

szując z premetrycją dzieje i obraz współczesności. Nie można umknąć i udać, że nie istnieje. Cóż zatem robi w tej sytuacji Marszałek?

Pewien wtórny filozof i mało szczęśliwy praktyk - doktryner, wypowiedział znamienne słowa: "Film jest najważniejszą ze sztuk. To racja o tyle, że kino w istocie stało się najważniejszą ze sztuk w Sowietckiej Rosji, piorącą mózgi niepiśmiennym i uozestniczącą w kształtowaniu "nowego człowieka", chyli ignoranta i pokornego niewolnika wszystkimie dzające władzy. Lunaczarski mający jeszcze szoszątkowy kult dla sztuki, upomniał się nieśmiało o wartości estetyczne filmu propagandowego. Nie znalazł naśladowców.

W Rosji Sowietckiej sztuką filmową jest to, co spełnia propagandowe funkcje. Im lepiej film to czyni, tym więcej w nim "artyzmu". Jest to zatem stanowisko czysto instrumentalne. Eiseinstein, ten nieszożony artysta na posadzce propagandzisty stalinowskiego, miotał się do końca dni swoich; inni - np. Dowżenko - mniej już mieli skrupułów. Dzieje kina sowietckiego, a i jego współczesność, to historia gwałtu na prawdzie w imię propagandy. Wystarczy uświadomić sobie jaki obraz rewolucji niesie produkcja tej kinematografii, jak pokazuje drugą wojnę światową, co i jak mówi o dniu odzientnym "radzieckiego człowieka". Nie trzeba czytać przenikliwej analizy roli propagandy filmowej w nazistowskich Niemczech, dokonanej przez Krakauera, by analogie narzucały się same.

Dla Marszałka, jak i dla wszystkich filmologów i krytyków filmowych w Polsce - no, może nie wszystkich, są i tacy, którzy o filmie sowietckim nie pisują - "radziecki film", którego coroczne, a trwające miesiąc święto obchodzimy przy pustych kinowych salach w listopadzie, godny jest naśladowania. Wmawiają nam od dziesiątków lat, że te poromione plody tepej propagandy są szczytami sztuki filmowej. Równie du-

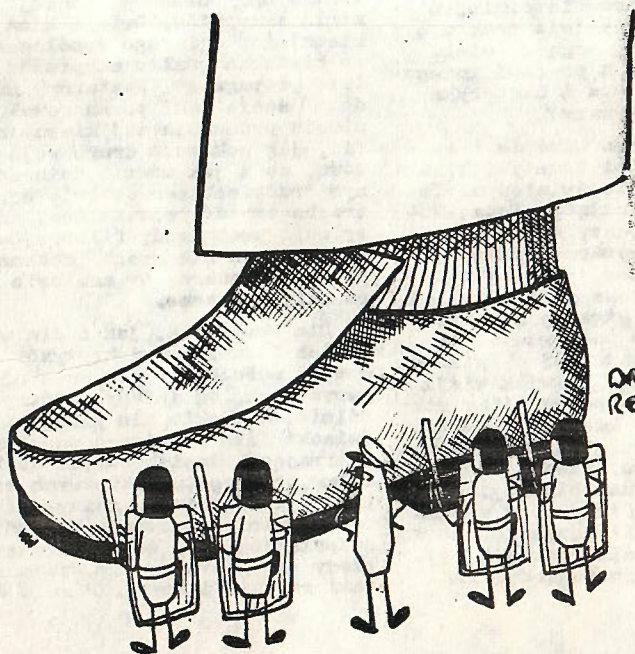
ze bredni wyczytać możemy przy każdej okazji o "humanistycznych" walorach filmowej produkcji "Wielkiego Brata". O ich propagandowym charakterze natomiast lepiej milczeć.

Podobnie, w imię oczywiście racji naukowych /tak, tak!/ wyrzeka się R. Marzalek słowa "propaganda" w swojej książce. Omawiając niedościgłe dzieła sowieckiej kinematografii, i innych, zastępuje to pojęcie określeniem wręcz lirycznym: perwazja. Zabieg taki, jak wiadomo należy z gruntu do działań magicznych. Nazwijmy zbrodnię przywróceniem praworządności, serwilizm lojalnością, komendę MO urzędem po wiatowym, a wszystko będzie cacy. Problem przestanie istnieć. Nie istnieje nic takiego, jak propaganda; jest perwazja: pieszcotliwy zabieg dydaktyczny dzięki któremu każdy pęgiłówek przyswoi sobie prawdy oczywiste i bezdyskusyjne. Tak oczywiście, że aż dziw, iż człowiek się nie rodzi w nie wyposażony.

W filmie polskim ostatnich kilku lat, coraz obficie czerpiącym

ze zdobyczy sowieckiej kinematografii, postępy działań perwazyjnych widać gołym okiem. Otóż okazuje się na przykład, że można zrealizować film o generale Sikorskim nie wspominając o sprawie Katyń, która tyle ważyła na stosunkach polsko-sowieckich w okresie pełnienia przez Sikorskiego urzędu premiera. To zaledwie jeden z wielu kwiatuśzków. Wizja hiistorii wygodna dla reżymu, a skwa pliwie realizowana przez część filmowców, nie jest - wedle kryteriów Marzaleka - ordynardą, ogliwiącą propagandą. Jest zaledwie perwazją. Na szczeście puste sale kinowe na tego rodzaju filmach dobrze świadczą o instytucie wida. Jego zdrowy rozsądek - miejmy nadzieję - okaże się na dłuższą metę ważniejszy od bełkotu sprzedajnych, zeszmaconych intelektualistów, gotowych za miszkę soczewicy sprzedać swoje dobre imię i służyć złej sprawie; służyć perwazji, czyli po prostu żyć w jej szponach.

KRYSZ



DAŁ J
REBANE.!!!

Osiem pozółktych dni

"Narody, które tracą pamięć, giną"

Pierwszy dzień w moim kalendarzu nie ma żadnego dokumentu. W przyszłość przeniosło go jedynie ludzkie wspomnienie. Dla niej rozpoczął się wkrótce po północy. Około trzeciej nad ranem 13 kwietnia 1940 roku trzech NKWDziatów przerwało sen jej i dwójce dzieci. Nie spieszyli się sbytnio. "Bierij wasjo" - powtarzali. Wtedy nie myślała jeszcze, że po raz ostatni widzi swój dom w Jagielnicy.

Kiedy przed kilku laty oglądałem go, nie znalazłem już śladów chłodnego wiosennego poranka, a nieprzyjazne, zainteresowanie tu-byłców odstręczało od wszelkich dociekań - tak, że po kilkudziesięciu minutach wolałem zaprzestać. Opuściłem miejsce, w którym rozpoczęła się jej wojna. Wojna prowadzona daleko od frontu, gdzieś w przestworzach Kazachstanu. Wojna złożona z setek szarych dni. Wojna. Bo o czymże jest dla oziwołka wojna, jeśli nie walką ze śmiercią i z głodem, walką o przetrwanie, o kolejny dzień życia.

Ów kolejny - dla mnie drugi - dzień to kartka zatytułowana: Sybir, dnia 15 grudnia 1940, CCCP, Kazachstan, Semipałatyńska obłast. Stemple rosyjskie i niemieckie, z rozłożonymi skrzydłami wrony. Zbliżają się pierwsze święta Bożego Narodzenia, pierwsza z sześciu zim, pierwsza z sześciu ofensyw tej wojny, kampanii, które nie wystarczy odeprzeć, lecz trzeba wygrać. Pisze do siostry: "Ojcu powiedz, że stanowczo niech czeka na nas, bo musi zobaczyć wnuki i o Sybirze same wszystko mu opowiedzą". Kiedy kartka dotarła do kraju, ojciec już nie żył. Ktoś przemycał aparat fotograficzny i dzięki temu powstał

dzień trzeci. Kim on był - pozostanie tajemnicą. Nie znam nawet jego twarzy; ostre słońce owego dnia pozostawiło tylko jego cień w rogu zdjęcia. Mieszkały wtedy we trójkę z pięciorgiem dzieci w małej, stepowej chatce - uwiecznionej na fotograficznej kliszy. Lopianka z oknem kilka centymetrów nad ziemią i dachem na wysokości męskiego ramienia - oto całe schronienie. Zimą najcięższy wychodził przez komin, aby odblokować zasypane drzwi. Tak przez długie miesiące.

Dzień czwarty to już Semipałatyńsk i krótki telegram z Kujbyszewa: "Wam wysłana sensot pjadtdjesjat rublej". Ów dzień to krótki okres armii gen. Andersa. Czasy kiedy żyła nieco lepiej, jeśli porównać to z kolejnym dniem, w moim kalendarzu oznaczonym przez zaświadczenie wydane przez semipałatyński szpital, gdzie pracowała za 130 rubli miesięcznie i - co najważniejsze - dostawała kartki na obłeb. Zarobki nie zapewniały żadnego utrzymania. Przy życiu zachowywała ich jedynie bituteria. To wszystko, co zdołała zabrać tamtej kwietniowej nocy. Cały majątek, który ledwie starczył na te sześć lat - ostatnią sprzedała obrączkę. Do dziś nosi srebrno-złotą, sklejoną z podzielonej obrączki męża.

Szósty dzień miał się około roku 1945. Zmięta i pośółkła koperta już z polskimi stemplami: "Sprawdzono przez cenzurę wojskową". Ponad tym orzełek, co ciekawe, jeszcze z koroną. Pozostała pusta, listu nie odnalazłem. Z pewnością jednak nie było w nim nic więcej ponad to, co zawierały wszystkie jej listy: przede wszystkim wiarę, absurdalną i niczym nieuzasadnioną wiarę w powrót do kraju. Opowiadała, że jeszcze przed wojną cyganek wróżyła jej podróż za wielką rzekę, ale zapewniała, że wróci, wróci na pewno.

Dzień siódmy to właśnie dzień powrotu - 23 maja 1946 roku. Ministerstwo Administracji Publicznej stwierdza, że powróciła z terenów Rosji wraz z dwójką dzieci. Powróciła, ale wojna dla niej wcale się nie skończyła. "Przyjaźń ZSRR, pomoc ZSRR, przykład ZSRR, oto podstawowe źródła naszych zwycięstw" /B. Bierut/ - Takie onegdaj drukowano motto na legitymacjach członkowskich TPPR-u. Jej legitymacja jest moim

dnem ósmym. Kiedy pytałem dlaczego, jak po tych sześciu latach mogła wstąpić do TPPR, co kazało jej spalić pisane w Kazachstanie wspomnienia, w odpowiedzi pokazała mi zdjęcie: małe legitymacyjne zdjęcie męża po wyjściu z UB. Kto widział wcześniejsze - ten zna całą prawdę.

To zaledwie osiem spośród ponad dwóch tysięcy dni wojny prowadzonej przez miliony Polaków za Uralem, Historii, o której do dziś wiemy zaskraszająco mało, a z każdym rokiem maleje szansa dokumentacji. Dlatego zwracam się z prośbą do wszystkich, którzy w latach III wojny światowej przebywali na terenie ZSRR o spisanie - w jakiegokolwiek formie - tego, co przeżyli. Jeśli są w posiadaniu dokumentów, zdjęć, czegokolwiek co pozostało po tamtych czasach, a co mogliby i chcieli udostępnić - proszę o przekazanie tego kanałami kolportażowymi na hasło "ARCHIWUM".

Opowieść, jaką przytoczyłem, jest może banalna i typowa. Jeśli przeżyłeś inną - napisz. Utworzone w ten sposób archiwum posłuży może do wypełnienia istotnej luki w obrazie dziejów Polaków w Rosji. Czekam na wszystkie relacje. Niech żaden dzień tam spędzony, nie zostanie zapomniany.

Michał Błarzewski

U w a g a !

Zapowiedzieliśmy, że w tym numerze ukaże się "AFGANISTAN". Tekst ten, niestety, ze względu na znaczną objętość, nie zmieścił się w numerze. Znajdzie się w następnym.

P r z e p r a s z a m y .

OJCZYZNA ANNIE

Ojczyzna to przecież nie skrawek
ziemi

lasy i pola
wierzy nad potokiem
nie ptak nad głową
ni zajac pod miedzą
to sentymenty
gadget dla turysty
tam jest ojczyzna gdzie moi

mogą żyć wolni
patrzeć prosto w oczy
gdzie pięść ościenna
wyślił nie zadawia

gdzie język służy
aby głosić prawdę
tam jest ojczyzna
sentyment
marzenie
w środku puste miejsce
to rzeczywistość
pytam
czy mam ojczyznę
czy muszę ją tworzyć
z garści popiołu
z okruszków nadziei
z gliny rozpacz
z krwi

17 lutego 1982

KRYSZ

KOMUNIKAT

Małopolska Zachodnia, w kwietniu 85

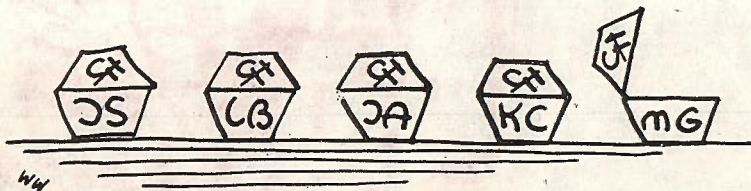
W związku z przejściowymi trudnościami, uniemożliwiającymi mi zorganizowanie w salach recepcyjnych Holiday Inn bankietu na cześć P.T. Współlaureatów Konkursu "40 LAT PÓŹNIEJ" oraz Wydawnictwa Myśli Nieinternowanej, zdecydowałam przeznaczyć w całości przyznaną mi I nagrodę w dziale "felieton" na cokolwiek, co może sprawić przyjemność Wyżej Wymienionym, nie sprawiając jej jednocześnie żadnemu z bohaterów nagrodzonego felietonu.

Przyznaną mi wskutek niedopatrzienia Grand Prix przyjmuję z wdziękowością i postaram się dobrze ukryć przed NSDAP /w PRL/ - nieznanymi sprawcami dziwnych aktów przemocy. Co do odnośnej gratyfikacji, to zostanie wykorzystana na potrzeby bieżącej walki z reżimem /o równowagę pieniężno-rynkową/.

Tytułem czopowego zamierzam ufundować nową siekierę dla Zysia, który doszczętnie zużył wskutek nieustannego a gwałtownego wecowania ostrza dotychczas posiadaną.

Na zakończenie pozwalam sobie powiadomić tą drogą wszystkie zagraniczne ośrodki kontrrewolucyjnej dywersji, ze szczególnym uwzględnieniem Centralnej Agencji Wywiadowczej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Stolicy Apostolskiej oraz Instytutu Literackiego w Paryżu, o nieustannej i pełnej gotowości do dalszej współpracy. Wpłaty gotówkowe oraz sprzęt uprzejmie proszę kierować na adres Wydawnictwa Myśli Nieinternowanej dla

CZOPa



A CENIN WIECZNIE ŻYWY

OD REDAKCJI

Informujemy o przekazaniu Laureatom Konkursu "40 LAT PÓŹNIEJ" następujących wypłat:

- | | |
|-----------|---|
| CZOP | - Grand Prix |
| CZOP | - I nagroda w dziale "felieton" |
| MAX BRODA | - I nagroda w dziale "nowela, opowiadanie", |
| | - II nagroda w dziale "felieton", |
| | - III nagroda w dziale "esej", |
| BABCIA | - IIII nagroda w dziale "opowiadanie, nowela" |
| AWA | - IIII nagroda w dziale "rysunek satyryczny" |
| ORION | - IIII nagroda w dziale "twórczość dla dzieci", |
| Tx | - wyróżnienie pozakonkursowe. |

P o t w i e r d z a m y otrzymanie następujących wpłat:

oooo - 14040,-;

Welność - 2000,-;

oooo - 10800,-;



Cena 117 + 13 (kolportaż)

Z zestawu Tx wyróżnionego
w konkursie "40 lat później"